

Rozmowa. Wkrótce minie 20 lat od katastrofy hali MTK w Katowicach **str. 2**



FOT. MARZENA BUGAŁA- AZARKO

Polskie banki może czekać armagedon, jakiego dotąd nie widzieliśmy – str. 9

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
27.01.2026

Nr 21 (5779)
Nakład: 4.340 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Region. Ptasia grypa uderza w Pomorze. Rygorystyczne zasady dla regionu **str. 4**

Praca. 25 tys. zł na niektórych stanowiskach to już standard **str. 8**

Region. W Słowińskim Parku Narodowym policzono zimujące ptaki **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



KRAJ

Gołoledź sparaliżowała część Polski. Odwołane pociągi, lekcje **str. 6**



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

SAMORZĄD RADNY DOPYTUJE, RATUSZ PUBLIKUJE ZESTAWIENIE

Służbowe podróże władz Słupska

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupski radny Kacper Moroz przygląda się wyjazdom służbowym władz Słupska. W swojej interpelacji pyta, ile kosztowały delegacje prezydent i jej zastępców oraz jakie konkretne korzyści przyniosły miastu. Jak podkreśla, każda taka podróż powinna mieć jasne uzasadnienie. Urząd odpowiada, że wszystkie wyjazdy były związane z obowiązkami służbowymi i realizowane zgodnie z zasadami oszczędności. Gdzie wyjeżdżali miejscy władarze?

Radny Kacper Moroz (klub Prawa i Sprawiedliwości) zwrócił się do władz miasta o szczegóły dotyczące wyjazdów służbowych prezydent i wicepre-

zydentów miasta w 2025 roku. Jak podkreśla w swojej interpelacji, podróże najwyższych urzędników w mieście powinny nieść za sobą korzyści dla samorządu i jego mieszkańców.

„Aktywność wójarza miasta jest kluczowa dla jego rozwoju, jednak każdy wyjazd służbowy finansowany z budżetu miasta musi przynosić wymierne korzyści dla Słupska i jego mieszkańców. W dobie poszukiwania oszczędności budżetowych wydatki na podróże służbowe podlegają szczególnej kontroli społecznej. W związku z powyższym proszę o szczegółowe zestawienie dotyczące wyjazdów służbowych (krajowych i zagranicznych) Prezydenta Miasta Słupska oraz Zastępców Prezydenta Miasta w roku 2025” – pisze w swojej interpelacji.

Radny dopytuje m.in. o cel i koszty poszczególnych wyjazdów, osoby bio-

rujące w nich udział, a także o konkretne korzyści dla miasta, jakie miały nieść za sobą podróże służbowe.

W odpowiedzi na zapytania radnego ratusz udostępnił tabelkę zawierającą zestawienie wyjazdów służbowych, w jakich uczestniczyła prezydent i jej zastępcy. Gdzie jeździli najwyższymi postawieni słupscy urzędnicy w ubiegłym roku?

Wszystkie podróże (z jednym wyjątkiem) odbyły się na terenie kraju. Dla przykładu na początku ubiegłego roku prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka odwiedziła stolicę, by spotkać się z prezesem PKP. Złożyła także wizytę w Gdańsku, gdzie odbyło się spotkanie z pomorskimi posłami. Koszt tych podróży określono kolejno na blisko 300 i 400 złotych.

©P

Czytaj str. 3



FOT. LUKASZ CAPAR

W udostępnionej przez Urząd Miejski w Słupsku tabelce widnieje ponad 70 służbowych wyjazdów

Co powinno być w apteczce ewakuacyjnej?

W obliczu nagłego zagrożenia plecak ewakuacyjny może uratować życie. Jego kluczowym elementem jest apteczka zawierająca najpotrzebniejsze leki **str. 5**

Świat.

Finał negocjacji handlowych Unii Europejskiej z Indiami coraz bliżej **str. 7**

Sport.

Koszykarze klubu Energa Czarni Słupsk mają nowego trenera **str. 16**

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Pierwsze objawy raka szyjki macicy. To nie tylko bóle brzucha
- Na zakupy warto zabierać ze sobą opakowania z materiałów naturalnych

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Gdy cierpią ludzie, to akcji ratowniczej nie można oceniać w kategoriach sukcesu

Krzysztof Konopka
Rozmowa

z nadbryg. Januszem Skulichem, który dowodził działaniami ratowniczymi po katastrofie hali Międzynarodowych Targów Katowickich.

Wkrótce minie 20 lat od katastrofy hali MTK. Zginęło w niej 65 osób, a wiele innych zostało rannych. Dach hali runął 28 stycznia 2006 r., podczas ogólnopolskiej wystawy gołębi pocztowych. Zalegała na nim gruba warstwa śniegu i lodu. Czy mimo upływu czasu wciąż wraca pan myślami do tamtych dni?

20 lat to sporo czasu, ale o tej katastrofie i przedsięwzięciu ratowniczym rozmawiamy bardzo często, i to nie przy okazji rocznic, do których przykładamy olbrzymią wagę i uważamy, że naszym obowiązkiem jest oddawać szacunek i hołd ofiarom oraz tym, którzy prowadzili akcję ratowniczą. Zajmujemy się tym także zawodowo – to doświadczenie, jak i każde inne o podobnej skali, jest źródłem wiedzy, przyczynkiem do analiz i wyciągania wniosków.

Do katastrofy doszło w sobotę, po godzinie 17. W jakiej sytuacji zastała pana – wówczas komendanta wojewódzkiego PSP w Katowicach – informacja o tym wypadku?
Tego dnia skorzystałem z zaproszenia jednej z jednostek OSP w Jaworznie i uczestniczyłem w zebraniu z ochotnikami. Tam otrzymałem telefon od oficera dyżurnego, że doszło do takiej „awarii”. Przerwałem zajęcia i pojechałem na miejsce, byłem tam przed godziną 18.

Czy już z informacji oficera dyżurnego wynikało, że doszło do bardzo poważnej katastrofy?

Samo zgłoszenie o tym, że zawaliła się jakaś hala nie było żadną niespodzianką, dlatego że w tym okresie, tej zimy, panowały takie warunki atmosferyczne, że podobnych zdarzeń było sporo w różnych częściach świata. Myśmy w stycz-



FOT. MARZENA BUGAŁA-AZARKO

Janusz Skulich: - Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę przed 17

niu 2006 r. również mieli zgłoszenia o uszkodzeniach budynków w regionie. Natomiast fakt, że w tym przypadku chodziło o halę podczas trwającej imprezy, w której mogło uczestniczyć nawet parę tysięcy ludzi, był z jednej strony szokujący, a z drugiej mobilizujący.

Do dziś pamiętam, że tę informację przekazał mi doświadczony oficer dyżurny. Każde zdanie – o tym, że zawaliła się hala i że w środku jest wielu ludzi – kończył pytankiem. Wkrótce okazało się, że to prawdziwa informacja i od początku tak ją traktowaliśmy. Nawet przyjazd na miejsce i pierwszy rzut oka na halę nie dawał jeszcze wiedzy na temat faktycznej liczby poszkodowanych osób. Trzeba zwrócić uwagę, że w tym ogromnym nieszczęściu mieliśmy też trochę szczęścia. Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia odbywały się zawody pucharu świata, Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę jeszcze przed 17.

Warto przypomnieć, że hala miała około hektara powierzchni. Jak wyglądała pierwsza faza akcji?

W porównaniu do działań związanych z powodziami czy dużymi pożarami lasu taka powierzchnia jest skromna, ale tutaj, na tym hektarze – jak

szacowaliśmy – było kilkaset osób. Wiemy, że część z nich wyszła o własnych siłach na zewnątrz, nie wiedzieliśmy, ilu jest uwięzionych pod zawalonym dachem. Strażacy słyszeli spod blachy ich nawoływania i dzwienki telefonów komórkowych. Przygotowywaliśmy się logistycznie na pomoc 150 osobom. Taka informacja dawała koordynującym pomoc medyczną pojęcie o tym, jaka jest skala tego zdarzenia – że będzie potrzebna nie pięćdziesiątka, ale przynajmniej 50 karet, że jeden szpital nie zdoła udzielić pomocy poszkodowanym i trzeba wykorzystać w pełnym zakresie instytucję, która była wtedy unikalna w skali kraju – Wojewódzkie Centrum Koordynacji Ratownictwa Medycznego, które zbierało informacje o możliwościach ratunkowych poszczególnych szpitali, gdzie te osoby mogą trafić, gdzie zostały odwiezione i w jakim są stanie.

Co było najtrudniejsze w prowadzeniu akcji – sama skala tragedii, trudności w docieraniu do uwięzionych pod dachem czy może kilkunastopiętniowy mróz?

Trudno wskazać jeden decydujący czynnik, dominujący nad innymi. Można powiedzieć, że ta akcja pod względem organizacyjno-technicznym nie była tak bardzo skomplikowana, jeśli chodzi o zgromadzenie zasobów. Ona była dość szczęśliwie zlokalizowana – w pobliżu można było zmobilizować wielu ludzi i dużo sprzętu, nie tylko ratowników strażackich i medycznych, ale również ratowników górniczych czy policjantów. Problem jest wtedy, gdy stoisz bezradny, bo nie masz kim ani czym udzielać pomocy. Trzeba natomiast zwrócić uwagę, że od pierwszych minut z tym zdarzeniem było związane bardzo silne napięcie emocjonalne, związane z liczbą ofiar i odpowiedzialnością, ale też reakcjami ludzi. Kiedy pierwsze służby ratunkowe przyjechały na miejsce, wokół hali gromadziły się osoby, które z niej wyszły,

wśród nich ranni, wymagający pomocy, często w szoku. Niektórzy chcieli wrócić do hali, by pomagać ofiarom albo zabrać zostawione w niej rzeczy. Trzeba było ich powstrzymać, by tam nie wracali, a czasem też użyć siły fizycznej, ratownicy i policjanci musieli się z tymi ludźmi wręcz czasami bić.

Na miejscu, wokół płotu otaczającego halę stał tłum ludzi, zazwyczaj związanych z osobami uwięzionymi pod dachem, które komentowały, czasem w niewybrednych słowach to, co się tam działo. Te osoby przekazywały również informacje, że odebrały telefon od kogoś, kto jest pod tą blachą i domagały się, żebyśmy tę osobę ratowali. Wtedy poprosiłem naszego strażackiego kapelana, żeby zajął się tą grupą ludzi. Udało mu się nieco ostudzić emocje. Nie ma wątpliwości, że takie osoby, bliskich poszkodowanych, należy traktować w podobnych sytuacjach również jako ofiary, choć nie odniosły żadnych fizycznych obrażeń. Innym elementem presji psychicznej były kamery telewizyjne i świadomość, że cały świat patrzył nam na ręce podczas bezpośredniej transmisji. Dzisiaj osiąga to takie rozmiary, że jest to wręcz paraliżujące. Wtedy jeszcze albo nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, albo byliśmy bardziej odporni psychicznie.

Poza ofiarami, rannymi oraz ich bliskimi wysoką cenę zapłacili również sami ratownicy, pod względem psychicznym skala tragedii była również dla wielu z nich trudna do udźwignięcia.

Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której pod trudną do przeniknięcia warstwą są ludzie, których słyszymy. Ratownicy poruszali się po tej konstrukcji, zdając sobie sprawę, że mogą wręcz zaszkodzić poszkodowanym, zwiększając obciążenie. W początkowej fazie, kiedy jeszcze wydobywane są żywe osoby i wiemy, że one przeżyją, czynniki emocjonalne nie odgrywają aż takiego znaczenia,

działa pewien automatyzm, jest koncentracja na ratowaniu ludzi. Jednak po kilku godzinach okazuje się, że coraz mniej tych żywych osób się wyciąga, a widzi coraz więcej tych, którym się już nie pomoże. Potem nadchodzi przerwa na odpoczynek i wtedy pojawiają się gwałtowne emocje – szuka się winnych całej sytuacji, ma się pretensje do kolegów, że mogli zrobić coś inaczej. Wtedy dobrze jest, kiedy w takim gronie są osoby, które potrafią łagodzić te emocje, mam na myśli psychologów. Zgromadziliśmy ich na miejscu jak najwięcej. To nie było przypadkowe działanie – od kilku lat budowaliśmy system pomocy psychologicznej, który dopiero po latach stał się standardem w całym kraju.

Faza ratunkowa trwała kilkanaście godzin, później rozpoczęło się przeszukiwanie gruzowiska. Kiedy było dla pana jasne, że nie uda się już wydobyć żywych?

Działaliśmy też pod presją czasu i niskiej temperatury. Halę podzielono na sześć sektorów, żeby równocześnie jak najszybciej dotrzeć do poszkodowanych i ta strategia okazała się skuteczna. Jeśli przyjrzymy się wynikom sekcji zwłok, to żadna z ofiar nie zmarła z powodu wychłodzenia, wbrew kolportowanym wtedy fałszywym informacjom. Użycie nagrzewnicy na dużą skalę wiązało się z ryzykiem topnienia śniegu i lodu, na którym w wielu miejscach wspierała się konstrukcja zawalonego dachu, jej osuwanie się mogłoby wywrządzić jeszcze większe szkody. Poza tym otrzymywaliśmy informacje od medyków, że urządzenia spalinowe używane przez nas pod blachą zwyczajnie „trują” uwięzionych. Ostatnią żywą osobę wyciągnięto około 22. Kiedy później ratownicy docierali już tylko do ofiar śmiertelnych, na bieżąco podejmowano decyzję czy daną osobę wydobyć od razu czy to odłożyć ze względów bezpieczeństwa. Trzeba podkreślić, że

każda ingerencja w tę niestabilną strukturę mogła nieść niebezpieczeństwo dla ratowników.

Później przyszedł niedzielny ranek, na moją prośbę na miejsce przyjechali rzeczoznawcy budowlani, by ocenić konstrukcję. Trzeba tu zaznaczyć, że w sobotę ok. 17 nie zawaliła się cała hala, zawaleniu uległo wtedy mniej więcej dwie trzecie konstrukcji dachu. Część hali pod pozostałą częścią dachu traktowaliśmy jako drogę komunikacji między odcinkami prowadzenia akcji, transportowano tamtędy sprzęt, przechodzili ludzie. Rzeczoznawcy powiedzieli, że nie wiedzą, dlaczego ta część jeszcze stoi.

Proszę sobie wyobrazić, że ta pozostała część dachu zawaliła się w nocy z poniedziałku na wtorek, na szczęście wtedy już tam nie było ratowników. Wyłączenie tej części hali z działań ratowniczych dopiero rankiem w niedzielę to jeden z moich największych błędów, który na szczęście nie przyniósł żadnych tragicznych konsekwencji. Potrafię sobie wyobrazić, jak byłaby zakwalifikowana cała ta sytuacja, gdyby z powodu zawalenia się tej części dachu zginęli również ratownicy.

Akcja ratownicza była jednak oceniana bardzo wysoko, strażacy i przedstawiciele innych służb otrzymywali od wielu osób i instytucji wyrazy uznania i podziękowania. Mimo to nadal pan ją analizuje i czasem myśli, że można było zrobić coś inaczej?

Oczywiście. Nie ma takiego przedsięwzięcia ratowniczego, w szczególności takiego, gdzie giną ludzie albo są ranni, które można byłoby oceniać w kategoriach sukcesu. Można się jedynie zastanawiać, czy nie trzeba było zrobić czegoś w sposób inny, bardziej skuteczny, żeby liczba ofiar była mniejsza. Z kolei każde przedsięwzięcie, w którym to ratownicy są poszkodowani, wymaga analizy, bo to nie tylko kwestia oceny jakościowej, ale też odpowiedzialności prawnej.

Radny pyta, ile kosztowały służbowe podróże władz Słupska

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupski radny Kacper Moroz przygląda się wyjazdom służbowym władz Słupska. Zapytał ich, ile kosztowały delegacje prezydent i jej zastępców oraz jakie konkretne korzyści przyniosły miastu. Urząd odpowiada, że wszystkie wyjazdy były związane z obowiązkami służbowymi i realizowane zgodnie z zasadami oszczędności.

Władze miejskie spotykały się m.in. z przedstawicielami rządu. W marcu wiceprezydent Beata Chrzanowska pojechała do Gdańska, by zobaczyć się z ministrem edukacji Barbarą Nowacką. Z kolei wiceprezydent Marta Makuch w czerwcu wzięła udział w trzech wyjazdach do Warszawy - na dwa spotkania w kancelarii premiera i raz na spotkanie w ministerstwie

(nie wskazano w jakim). W tym wypadku koszty każdego z przejazdów przekroczyły tysiąc złotych.

W sierpniu prezydent Słupska udała się do Paczkowa, aby odebrać podziękowania z rąk tamtejszych władz za pomoc w czasie powodzi. Ten wyjazd kosztował prawie 1800 złotych. Z kolei Marta Makuch brała udział w obchodach sierpniowych w Gdańsku (koszt delegacji - blisko 300 zł). A w grudniu, Beata Chrzanowska pojechała do Wałbrzyska, by uczestniczyć w obchodach 80. rocznicy włączenia Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski. Koszt tego wyjazdu wyniósł lekko ponad 500 zł.

W udostępnionej przez urząd miejski tabelce widnieją ponad 70 służbowych wyjazdów. Oprócz tego, urzędnicy uczestniczyli w licznych konferencjach, posiedzeniach, szkoleniach, galach czy kongresach, a także wyjeżdżali, by podpisać umowy na realizację



FOT. LUKASZ CAPAR

Ratusz podkreśla, że wszystkie wyjazdy służbowe miały bezpośredni związek z wykonywaniem ustawowych zadań organu wykonawczego gminy

inwestycji miejskich, które otrzymały zewnętrzne dofinansowania. Koszt najdroższego wyjazdu opiewa

na kwotę 2 255 zł - była to wizyta wiceprezydent Marty Makuch w Szwajcarii (jeden z najdroższych wyjazdów na liście -

konkretnego powodu podróży jednak nie podano).

Po kraju słupscy urzędnicy jeździli głównie prywatnymi i służbowymi samochodami, jednak kilkanaście razy wybrali podróż koleją. Na wartość każdego z wyjazdów składają się m.in. jego długość, koszty paliwa, wyżywienia, noclegów czy parkingów. Łączny koszt ubiegłorocznych delegacji prezydenta i jej zastępców wyniósł 47 232,41 zł. Tomasz Czuczak, sekretarz Miasta Słupska zapewnił w odpowiedzi na interpelację radnego Moroz, że każdy z wyjazdów miał uzasadniony powód i był związany ze służbowymi obowiązkami.

- [...] wszystkie realizowane wyjazdy miały bezpośredni związek z wykonywaniem ustawowych zadań organu wykonawczego gminy oraz służyły realizacji interesu Miasta. Wyjazdy i delegacje służbowe obejmowały w szczególności: spotkania robocze oraz

konferencje mające na celu wymianę doświadczeń i dobrych praktyk z przedstawicielami innych jednostek samorządu terytorialnego oraz instytucji publicznych, reprezentowanie Miasta podczas spotkań związanych z podpisywaniem umów, porozumień oraz deklaracji współpracy, udział w spotkaniach i wydarzeniach dotyczących wymiany doświadczeń w związku z realizacją zadań zleconych Miastu, reprezentowanie Miasta podczas uroczystości wręczenia lub odbioru nagród, wyróżnień i certyfikatów przyznawanych Miastu lub jego jednostkom organizacyjnym - wymienia sekretarz. - Każdy z wyjazdów był planowany i realizowany z zachowaniem zasad celowości, gospodarności oraz oszczędności, a poniesione koszty mieściły się w ramach obowiązujących przepisów prawa oraz planu finansowego - dodaje. ©®

REKLAMA

0011460153

Europa pod presją. Geopolityka i gospodarka w centrum debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026

W obliczu wojny w Ukrainie, napięć w relacjach z Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi oraz przyspieszających zmian technologicznych, pytanie o europejską podmiotowość nabiera kluczowego znaczenia. Jednym z kluczowych nurtów tematycznych **Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026**, który odbędzie się w terminie **22-24 kwietnia w Katowicach**, jest „**Europa pod presją**”, poświęcony geopolitycznej i gospodarczej pozycji Unii Europejskiej w świecie narastającej rywalizacji globalnych mocarstw.

Dyskusje w ramach tego nurtu koncentrować się będą na zdolności Unii Europejskiej do prowadzenia spójnej polityki zagranicznej, gospodarczej i bezpieczeństwa w warunkach rosnącej fragmentacji interesów narodowych. Jednym z głównych tematów będzie bilans między wspólnymi strategiami europejskimi a politykami państw członkowskich, szczególnie w kontekście relacji z największymi globalnymi graczami - Rosją, Chinami i USA.

Istotnym wątkiem debat będzie granica europejskiej solidarności w kluczowych obszarach strategicznych. Uczestnicy kongresu podejmą zagadnienia związane z długofalowym wsparciem dla Ukrainy, konsekwencjami wojny dla bezpieczeństwa Europy oraz trwałością sankcji i mechanizmów pomocowych. Równolegle analizowane będą kwestie bezpieczeństwa energetycznego, w tym dywersyfikacja źródeł dostaw, niezależność surowcowa oraz tempo transformacji energetycznej w warunkach presji kosztowej i geopolitycznej.

Nurt „Europa pod presją” obejmie również temat migracji, zarówno jako wyzwania społecznego i politycznego, jak i czynnika wpływającego na rynek pracy, stabilność państw członkowskich oraz relacje z krajami trzecimi. W tym kontekście dyskutowane będą europejskie mechanizmy zarządzania migracją oraz zdolność UE do wypracowania trwałych, wspólnych rozwiązań.

Centralne miejsce zajmą także zagadnienia związane z obronnością, technologiami



i surowcami. Debaty dotyczyć będą rozwoju europejskiego przemysłu obronnego, wspólnych projektów inwestycyjnych oraz budowy kompetencji technologicznych, w tym w obszarze półprzewodników, sztucznej inteligencji i infrastruktury cyfrowej. W kontekście globalnej rywalizacji

coraz większe znaczenie zyskuje pytanie o strategiczną autonomię Europy i zdolność do zabezpieczenia kluczowych łańcuchów dostaw.

Ważnym elementem dyskusji będzie konkurencyjność europejskiej gospodarki i przemysłu. Uczestnicy kongresu

podejmą analizę wpływu regulacji, polityki klimatycznej oraz kosztów energii na pozycję Europy wobec Stanów Zjednoczonych i Azji. Rozważane będą scenariusze nowych sojuszy gospodarczych, wspólnych inwestycji oraz instrumentów wsparcia dla strategicznych sektorów przemysłu.

Osobny blok debat poświęcony zostanie roli Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej w kształtującej się architekturze polityczno-gospodarczej. W tym kontekście omawiana będzie pozycja Polski jako państwa granicznego UE, zaplecza logistycznego dla Ukrainy oraz rosnącego ośrodka przemysłowego i inwestycyjnego. Szczególną uwagę poświęci się także znaczeniu członkostwa Polski w grupie G20 - jako elementu wzmacniającego międzynarodowy prestiż, ale również jako zobowiązania do aktywnego udziału w globalnych debatach gospodarczych.

Nurt „Europa pod presją” wpisuje się w szerszą misję Europejskiego Kongresu Gospodarczego jako forum analizy długoterminowych trendów i strategicznych wyzwań. Katowickie debaty będą okazją do konfrontacji różnych perspektyw - politycznych, biznesowych i eksperckich - oraz do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest w stanie zachować podmiotowość i konkurencyjność w coraz bardziej niestabilnym świecie.

Ptasia grypa uderza w Pomorze. Rygorystyczne zasady dla regionu

Joanna Surazyńska
Region

Ptasia grypa przestaje być lokalnym problemem. Wojewoda obejmuje całe Pomorze nadzwyczajnymi restrykcjami, zamykając drób w kurnikach i wprowadzając twarde zasady bioasekuracji. Rozporządzenie obowiązuje wszystkich - także właścicieli przydomowych hodowli.

Nie chodzi już o pojedyncze ogniska ani lokalne zalecenia. Ptasia grypa stała się problemem całego regionu, dlatego wojewoda pomorski wprowadził nadzwyczajne rozporządzenie obejmujące całe województwo. Nowe przepisy obowiązują wszystkich - od dużych ferm po właścicieli kilku kur w przydomowym kurniku - i zostają w mocy do odwołania.

Rozporządzenie podpisane przez wojewodę pomorską Beatę Rutkiewicz weszło już w życie. Dokument wprost

wskazuje, że terenem zagrożonym wystąpieniem wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI) oraz rzekomego pomoru drobiu jest całe województwo pomorskie.

To oznacza koniec dowolności - obowiązują jednolite zasady, niezależnie od tego, czy w danej gminie potwierdzono ognisko choroby.

Rozporządzenie wprowadza obowiązkowe nakazy bioasekuracyjne, w tym:

- utrzymanie drobiu i innych ptaków wyłącznie w zamknięciu, w sposób uniemożliwiający kontakt z dzikim ptactwem,
- całkowity zakaz wybiegów,
- karmienie i pojenie ptaków tylko w budynkach,
- zabezpieczenie paszy i wody przed dostępem dzikich ptaków.

Jednocześnie wprowadzono:

- zakaz targów, wystaw, pokazów i konkursów z udziałem drobiu,



Wojewoda pomorska wprowadziła obowiązkowe zasady bioasekuracji

- zakaz sprzedaży drobiu i piskląt w handlu obwoźnym oraz z pojazdów,

- ograniczenia w przemieszczaniu drobiu, z wyjątkiem transportów kontrolowanych przez służby weterynaryjne.

Służby weterynaryjne nie pozostawiają wątpliwości: bioasekuracja nie jest już zaleceniem, lecz obowiązkiem. Nawet drobne zaniedbania - brak dezynfekcji, kontakt z dzikim ptactwem, niezabezpieczona

pasza - mogą doprowadzić do pojawienia się ogniska choroby

Choć rozporządzenie ma charakter prewencyjny, jego wprowadzenie nie jest przypadkowe. W powiecie bytow-

skim potwierdzono niedawno dwa pierwsze ogniska ptasiej grypy w przydomowych hodowlach drobiu w miejscowości Suchorze.

Dzięki szybkiemu zgłoszeniu przez właścicieli oraz natychmiastowym działaniom sanitarnym sytuację udało się opanować i nie było konieczności wyznaczania stref zapowietrzonych. Przypadek ten pokazuje jednak, jak łatwo wirus może pojawić się nawet w niewielkich hodowlach.

Wprowadzone przepisy obowiązują wszystkich mieszkańców i osoby czasowo przebywające na terenie województwa pomorskiego. Rozporządzenie pozostanie w mocy do czasu jego uchylenia.

Dla hodowców oznacza to więcej obowiązków i ograniczeń, ale dla regionu - szansę na zahamowanie rozprzestrzeniania się choroby, zanim ptasia grypa wyrządzi straty liczone w tysiącach zwierząt i milionach złotych.

W Słowińskim Parku Narodowym policzono zimujące ptaki

oprac. Wojciech Frelichowski
Region

Przyrodnicy ze Słowińskiego Parku Narodowego policzyli zimujące ptaki na jeziorach Łebsko i Gardno oraz wzdłuż brzegu Morza Bałtyckiego. Stwierdzono w tym roku blisko 8 tysięcy ptaków.

Jak informuje Słowiński Park Narodowy, na „podium” znalazły się: krzyżówka (ponad 2,3 tys. osobników), uhlą (1,2 tys. os.) oraz łabędź niemy (800 os.). Dość liczne były też: mewa srebrzysta, łabędź krzykliwy, łódówka i gęgawa. Według przyrodników liczebności krzyżówki i uhlów nie były zaskoczeniem, natomiast liczba łabędzi niemych okazała się wyższa niż zwykle.

Łabędzie obserwowano podczas przelotów nad morzem - uciekały przed mrozami, które skuły lodem zbiorniki wodne na północy Europy i migrowały dalej na zachód. Wśród ciekawszych obserwacji znalazło się pięć zimujących perkozów, a także czapla biała i wodnik.

Dlaczego liczono ptaki zimą? Przyrodnicy wyjaśniają,



Samiec kaczki krzyżówki

że chodziło o sprawdzenie, jak zmieniają się ich liczebności i skład gatunkowy oraz poznać przyczyny tych zmian. W poprzednich, łagodnych zimach zimowiska wielu gatunków przesunęły się na północny wschód - ptaki rzadziej migrowały do Europy Zachodniej i pozostawały bliżej swoich łęgów. Były też bardziej rozproszone na wielu zbiornikach. Tegoroczna mroźna zima sprawiła, że ptaki silniej koncentrowały się przy niezamarzniętych miejscach - w przypadku Słowińskiego Parku Narodowego

były to tzw. oparzeliska na jeziorach oraz ujściowe odcinki rzek.

Natomiast w grudniu 2025 r. na noclegowiskach Słowińskim Parku Narodowym policzono łabędzie krzykliwe i czarnodziobe. Wyniki nie pozostawiają wątpliwości Słowiński Park Narodowy, to bardzo ważne miejsce podczas zimowania i migracji tych dwóch gatunków w Polsce.

Stwierdzono 2694 łabędzie krzykliwe i 194 łabędzie czarnodziobe. To najwyższa liczebność łabędzi krzykliwych

w historii Parku i jedna z najwyższych liczebności łabędzi czarnodziobych.

Oba gatunki tych ptaków są przedmiotami ochrony obszaru Natura 2000 „Pobrzeże Słowińskie”, a zbiorniki wodne w Słowińskim Parku Narodowym pełnią dla nich kluczową rolę jako bezpieczne noclegowiska oraz miejsca, gdzie mogą spokojnie odpocząć przed dalszą wędrówką na zachód Europy.

Przyrodnicy podkreślają, że Słowiński Park Narodowy jest ważnym zimowiskiem łabędzi czarnodziobych również w skali Europy. Jak podsumował koordynator krajowego liczenia, Przemysław Wylegała, w całej Polsce policzono w grudniu 1590 łabędzi czarnodziobych, czyli ponad 15 procent całej europejskiej populacji tego gatunku. Jedno z największych stad w kraju, 166 ptaków - nocowało właśnie w Słowińskim Parku Narodowym.

Jednocześnie dane pokazują niepokojący trend - udział młodych ptaków wyniósł zaledwie ok. 8 proc., a w większości rodzin stwierdzony był tylko jeden młody osobnik.

©©

Projekt wczesnego ostrzegania do realizacji

Wojciech Frelichowski
Region

Powiat Bytowski rozpoczął realizację projektu, którego celem jest poprawa bezpieczeństwa mieszkańców w sytuacjach zagrożeń naturalnych. Chodzi o modernizację systemu łączności radiowej kanału powiatowego Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie. To kluczowe rozwiązanie m.in. dla wczesnego ostrzegania, sprawnego alarmowania i koordynacji działań służb.

Jak informuje Starostwo Powiatowe w Bytowie, jest to inwestycja, która ma znaczenie nie tylko dla samych jednostek ratowniczych. W praktyce sprawna łączność przekłada się na krótszy czas reakcji, lepsze przekazywanie informacji i skuteczniejsze działania w przypadku zdarzeń takich jak pożary, gwałtowne zjawiska pogodowe czy inne sytuacje kryzysowe.

Projekt realizowany będzie na terenie pięciu gmin powiatu bytowskiego: Miastka, Kołczygłów, Czarnej Dąbrówki, Lip-

nicy oraz Parchowa. Planowany okres jego realizacji obejmuje czas do 31 grudnia 2026 roku, a grupą docelową są mieszkańcy Powiatu Bytowskiego.

Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027, Priorytet 2: Fundusze europejskie dla zielonego Pomorza, Działanie 2.9: Przystosowanie do zmian klimatu (nr naboru FEPM.02.09-IZ.00-001/25) i jest współfinansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Wartość projektu wynosi 550 tys., w tym dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego to ponad 380 tys. zł

Wartość projektu wynosi 550 tys., w tym dofinansowanie z UE to ponad 380 tys. zł. Maksymalny poziom dofinansowania ze środków EFRR może wynieść do 85 procent kosztów kwalifikowalnych. ©©

Co powinno być w apteczce ewakuacyjnej? Farmaceuta zdradza, które leki są niezbędne i jak je przechowywać

Monika Górska
monika.gorska@polskapress.pl

W obliczu nagłego zagrożenia plecak ewakuacyjny może uratować życie. Jego kluczowym elementem jest apteczka, zawierająca najpotrzebniejsze leki i materiały medyczne.

Farmaceuta Patryk Michałowski podpowiada, które leki w plecaku ewakuacyjnym są niezbędne i jak przechowywać leki w plecaku.

Dlaczego warto mieć leki w plecaku ewakuacyjnym?

Przygotowanie plecaka ewakuacyjnego, zwanego też plecakiem ucieczkowym, jest kluczowe w sytuacjach kryzysowych. Lek jest jego najważniejszą częścią, ponieważ w razie ewakuacji dostęp do aptek, szpitali czy lekarzy może być utrudniony lub wręcz niemożliwy. Posiadanie własnego zapasu leków gwarantuje, że będziesz miał do nich dostęp, gdy będziesz ich najbardziej potrzebować. Jednak taka apteczka przyda się także, chociażby w podróży, dlatego warto wiedzieć, co powinno się w niej znaleźć.

Dodatkowo osoby cierpiące na choroby przewlekłe, takie jak cukrzyca, nadciśnienie czy choroby serca, muszą przyjmować leki regularnie. Poza domem muszą więc mieć je przy sobie, dlatego w razie nagłej sytuacji zawsze warto je mieć spakowane wszystkie w jednym miejscu.

Świadomość, że masz ze sobą niezbędne leki, redukuje stres i poczucie niepewności, co jest niezwykle ważne w sytuacjach podwyższonego napięcia.

Jakie leki powinny znaleźć się w apteczce ewakuacyjnej?

Na wypadek nagłej sytuacji związanej z zagrożeniem i ewakuacją z domu władze zalecają przygotowanie plecaka ewakuacyjnego. Oprócz spakowania do niego ważnych rzeczy takich jak jedzenie, picie, ubrania czy środki czystości należy też przygotować apteczkę z najważniejszymi lekami i środkami medycznymi.

Zapytałam farmaceutę pana Patryka Michałowskiego, co powinno się znaleźć w takiej apteczce. Ekspert, który na co dzień zajmuje się tematyką bezpieczeństwa i przygotowania na sytuacje kryzysowe wskazał, co



W plecaku ewakuacyjnym przygotowanym w razie nagłej sytuacji zagrożenia powinna się znaleźć dobrze spakowana apteczka z najpotrzebniejszymi lekami i środkami medycznymi

w jego ocenie jest absolutną podstawą każdej apteczki ewakuacyjnej.

- Nie jest to zwykły zestaw, a przemyślany komplet, który ma nam pomóc, gdy profesjonalna pomoc medyczna nie będzie dostępna. Absolutną podstawą jest więc pakiet leków przeciwbólowych i przeciwgorączkowych - polecam mieć zarówno paracetamol, jak i ibuprofen. Są skuteczne na różne rodzaje bólu i gorączki. Zawsze mam też ze sobą leki przeciwhistaminowe na wypadek nagłej alergii, na przykład po użądleniu owada. Kolejny punkt to leki na dolegliwości żołądkowe. W warunkach stresu i niepewności trawienie często szwankuje. Lek przeciwbiegunkowy i węgiel aktywowany to moim zdaniem konieczność - mówi farmaceuta.

Ekspert radzi też zapakować tylko najpotrzebniejsze środki opatrunkowe takie jak plastry w różnych rozmiarach oraz jałowe gazy, które służą do osłaniania ran i tamowania krwawienia.

- Do tego zawsze dodaję bandaż - dziane i elastyczne. Ten pierwszy do podtrzymania opatrunku, a elastyczny do usztywnienia zwłknięcia. W mojej apteczce zawsze znajduje się też opatrunek uciskowy, który jest w stanie uratować życie w przypadku poważnego krwotoku. Ważne są też środki do dezynfek-

cji, np. w formie małych buteleczek lub jednorazowych chusteczek - dodaje specjalista.

Ważne jest też zapakowanie narzędzi pomocnych przy opatrywaniu ran czy urazów. Wskazuje przede wszystkim na nożyczki ratownicze, które pozwalają szybko rozciąć odzież bez ryzyka zranienia oraz pęsetę, która ułatwia usunięcie małych ciał obcych. Nie zapomnij też o spakowaniu kilku par rękawiczek jednorazowych, żeby chronić siebie i osobę poszkodowaną.

- Kluczowy element to folia NRC - w mojej ocenie to jeden z najważniejszych przedmiotów w całym plecaku. Zabezpiecza przed utratą ciepła, co w warunkach ewakuacji jest ogromnym zagrożeniem. Do tego, latarka czołowa, która zostawia mi wolne ręce - wymienia ekspert.

Farmaceuta zaznacza też, że ważnym elementem są leki osobiste - swoje oraz bliskich, jeśli przyjmują je na stałe.

- Zapas na tydzień lub dziesięć dni to absolutne minimum. Do tego dołączam kartkę z informacjami o alergiach, chorobach i dawkowaniu. Moja końcowa rada jest taka, abyście regularnie przeglądali zawartość apteczki, sprawdzając daty ważności. To inwestycja w Wasze bezpieczeństwo - apeluje Michałowski.

Do apteczki ewakuacyjnej spakuj więc przede wszystkim:

- leki na receptę - zapas leków na minimum 7 dni, a najlepiej na 14 dni, które przyjmujesz na stałe (np. na tarczycę, cukrzycę, ciśnienie),

- leki bez recepty - środki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, leki na biegunkę, tabletki na ból gardła, leki przeciwhistaminowe (na alergię),

- materiały opatrunkowe - plaster, bandaże, jałowe gazy, środek dezynfekujący, nożyczki, pęseta,

- inne - leki na chorobę lokomocijną, środki na oparzenia, elektrolity.

Pamiętaj o regularnym sprawdzaniu dat ważności leków w plecaku ewakuacyjnym i wymieniaj je co jakiś czas, aby mieć pewność, że są one skuteczne.

Przechowywanie leków w plecaku - o tym musisz pamiętać

Prawidłowe przechowywanie leków w plecaku i apteczce ewakuacyjnej jest kluczowe, by zachowały swoją skuteczność w sytuacji kryzysowej. Wybierz więc na nie odpowiedni pojemnik:

- Musi być trwały i wodoodporny. Polecam plecak w wyrazistym kolorze, np. czerwonym, który jest łatwy do znalezienia nawet w ciemności. Uważam, że świetnie sprawdzają się też małe,

usztywniane torby medyczne - podpowiada farmaceuta.

Oto najważniejsze zasady, o których musisz pamiętać pakując leki do apteczki kryzysowej:

- zabezpiecz leki przed wilgocią i uszkodzeniami - leki są bardzo wrażliwe na warunki zewnętrzne. Wilgoć, uszkodzenia mechaniczne i światło mogą obniżyć ich skuteczność;

- Ważne jest, aby jej zawartość nie była po prostu wrzucona luzem. Ja zawsze pakuję apteczkę warstwowo i w mniejszych, oddzielnych woreczkach - najlepiej strunowych lub zamkniętych na zamek błyskawiczny. Pozwoli to na szybkie zlokalizowanie potrzebnej rzeczy, co w stresowej sytuacji jest na wagę złota - dodaje ekspert;

- chroń przed temperaturą - temperatura jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na trwałość leków. Nie trzymaj plecaka w miejscu, gdzie panują wysokie lub niskie temperatury, np. w bagażniku samochodu czy w nieogrzewanym garażu. Jeśli masz leki, które wymagają chłodniejszej temperatury (np. insulinę), zapakuj je w specjalną, termoizolacyjną torbę;

- zadbaj o porządek i widoczność - oznacz wszystkie opakowania tak, abyś wiedział, co jest w środku, nawet jeśli oryginalne etykiety są zniszczone.

WAŻNE

To powinno być w domu w razie wojny:

- jedzenie i picie - minimum 3 litry wody na osobę na dobę, żywność gotowa do spożycia,
- apteczka,
- środki czystości i higieny osobistej, środki dezynfekujące, worki na śmieci, wiadro z pokrywą,
- oświetlenie i łączność - latarka i radio na baterie lub na korbkę, naładowany telefon, ładowarka, naładowany powerbank, pasujące kable i baterie, świeczki do użytku domowego, zapalniczka,
- koce, śpiwory i ciepła odzież,
- gotówka w różnych nominałach,
- narzędzia i sprzęt - taśmy, folie, zestawy do uszczelniania,
- alternatywne źródło ogrzewania, które nie działa na prąd.

FOT. NATALIA LEBEDINSKA/GETTY IMAGES.COM

Przygotuj listę wszystkich leków z plecaka. Wpisz nazwę leku, dawkowanie i datę ważności. Trzymaj listę w łatwo dostępnym miejscu. Może być ona pomocna dla służb ratunkowych lub innych osób w razie, gdybyś nie mógł sam ich o tym poinformować.

- Pierwsza warstwa, czyli to, co na wierzchu, to rzeczy do szybkiego użycia: rękawiczki, plastry i chusteczki dezynfekujące. Druga warstwa to opatrunki - gaza, bandaże i opatrunek uciskowy. Te przedmioty powinny być spakowane razem. Trzecia warstwa to leki i narzędzia. Lek pakuj w osobny woreczek, a narzędzia, takie jak nożyczki i pęseta, przechowuj oddzielnie, aby nie uszkodziły opakowań leków. Na samym dnie umieszczam koc termiczny i inne rzadziej używane akcesoria - podpowiada Michałowski.

- Regularna kontrola - przynajmniej raz na 6 miesięcy przejrzyj zawartość apteczki i plecaka. Wymień leki, których data ważności zbliża się ku końcowi. Lek po terminie mogą być nieskuteczne lub nawet szkodliwe.

- Dobrze spakowana apteczka to podstawa bezpieczeństwa. To mój obowiązek, aby jej zawartość była chroniona, zorganizowana i zawsze gotowa do użycia - podsumowuje farmaceuta.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Włamał się i ukradł... włosy

Policjanci zatrzymali 29-letniego mężczyznę podejrzanego o kradzież z włamaniem do salonu sprzedaży włosów. Do włamania doszło na terenie Wilanowa. Sprawca dokonał włamania w nocy przez okno znajdujące się w pomieszczeniu gospodarczym, dostał się do wnętrza salonu, skąd ukradł... kilkaset wiązek włosów naturalnych. Ponadto część wiązek zniszczył. Właściciel salonu oszacował straty na kwotę ponad 800 000 złotych.

Zawiadomienie o przestępstwie natychmiast uruchomiło działania policjan-

tów zajmujących się zwalczaniem przestępczości przeciwko mieniu. 29-latek został zatrzymany na terenie Bemowa i doprowadzony do mokotowskiej komendy. Zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mężczyźnie zarzutu kradzieży z włamaniem, za które Kodeks karny przewiduje karę nawet 10 lat pozbawienia wolności. Na wniosek Prokuratury sąd podjął decyzję o zastosowaniu wobec podejrzanego tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

CZĘSTOCHOWA

Zatrzymali pięcioro napastników

Policja zatrzymała pięć osób - czterech mężczyzn i kobietę - po brutalnym ataku na 40-latkę, do którego doszło w miniony weekend w jednym z mieszkań w Częstochowie. Ofiara trafiła do szpitala z ranami kłutymi. Wkrótce wszyscy zatrzymani zostaną przesłuchani - podała w poniedziałek częstochowska komenda.

Do przestępstwa doszło w sobotę wieczorem w jednym z częstochowskich mieszkań. „Z ustaleń śledczych wynika, że do mieszkania 40-latka wtargnęło kilka osób, które brutalnie zaatakowały go przy użyciu niebezpiecznego przedmiotu. Sprawcy przed przybyciem policjantów oddalili się z miejsca zdarzenia”.

SONDAŻ

Liderem styczniowego sondażu zaufania IBRiS dla Onetu jest Karol Nawrocki z wynikiem 47,7 proc. (25 proc. „zdecydowanie ufa”, a 22,7 proc. „raczej ufa”). Brak zaufania do prezydenta zadeklarowało 45,9 proc. badanych. Drugi uplasował się wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, któremu ufa 44 proc. uczestników sondażu. Podium zamyka premier Donald Tusk, któremu łącznie ufa 41,7 proc. badanych

„
26 stycznia mija 60 lat od pierwszego udanego przeszczepu nerki w Polsce.
To był absolutny kamień milowy.

Prof. Zbigniew Gałązka chirurg, angiolog, transplantolog

Gołoledź sparaliżowała część Polski. Odwołane pociągi, lekcje

Oprac. Karolina Wrońska
Polska

Marznący deszcz, oblodzone drogi, chodniki i tory. Tak wczoraj było w części województw w kraju. Nie kursowały niektóre pociągi, odwołano zajęcia w szkołach i odnotowano wiele kolizji i wypadków.

Od rana w poniedziałek w 13 województwach obowiązywały ostrzeżenia Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przed marznącymi opadami deszczu powodującymi gołoledź. Ponadto w dziewięciu województwach obowiązywał alert RCB ostrzegający przed marznącym deszczem i gołoledzią.

Ostrzeżeniami II stopnia przed opadami marznącymi objęte były województwa: zachodniopomorskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, kujawsko-pomorskie, wielkopolskie i lubuskie. Natomiast w woj. mazowieckim, podkarpackim, lubelskim, łódzkim oraz częściowo w świętokrzyskim i podkarpackim obowiązywał alert I stopnia przed opadami marznącymi.

Z kolei w woj. podkarpackim do godz. 17 we wtorek obowiązywały ostrzeżenia I stopnia przed roztopami. Prognozuje się tam odwilż i topnienie pokrywy śnieżnej - temperatura minimalna wyniesie od 0 do 2 st. C, a maksymalna od 3 do 7 st. C.



„Szkłanka” na chodnikach i drogach wielu miast w Polsce spowodowała wiele utrudnień, upadków i kolizji. Zamknięto szkoły, odwołano pociągi

Tyle z komunikatu, a życie pisało scenariusze na bieżąco.

Na zachodzie i północy kraju na drogach panowały bardzo trudne warunki, szczególnie na wojewódzkich i niższych kategoriach.

W wielu miastach pojazdy komunikacji miejskiej miały duże opóźnienia, skrzyżowania były zakorkowane. Był też problem z wjazdem i wyjazdem z miast. Z uwagi na gołoledź odwołano lekcje w niektórych szkołach w województwach: wielkopolskim, kujawsko-pomorskim i zachodniopomorskim. Nie kursowały też autobusy szkolne.

Dla podopiecznych szkół, którzy mimo warunków atmosferycznych dotarli do placówek lub nie mogli zostać w domach, zorganizowano opiekę w świetlicach szkolnych.

Z powodu oblodzenia sieci trakcyjnej wstrzymano ruch m.in. na odcinkach linii nr Wrocław - Szczecin oraz Poznań - poinformował zarządca infrastruktury, PKP PLK.

Wstrzymano również ruch pociągów na kilku innych odcinkach, m.in.: Poznań Główny - Frankfurt/Oder w obu kierunkach; Poznań Główny - Wrocław Główny w obu kierun-

kach; Rzepin - Szczecin Główny w obu kierunkach; Poznań Główny - Szczecin Główny w obu kierunkach.

Część pociągów miała też spore opóźnienia.

Służby drogowe pracowały przez cały dzień, ale w większości miejsc marznące opady deszczu powodowały, że na posypanych powierzchniach ponownie tworzyła się warstwa lodu.

Kierowcy, którzy rano musieli dostać się do pracy, stali w ogromnych korkach. Informowali, że np. pokonanie 5-kilometrowego odcinka zajmowało ok. 40 minut. PAP

REKLAMA

0011465072

OGLĄDAJ

TVP I info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Terroryści wtargnęli na boisko piłkarskie. Zastrzelili 11 osób i ranili 12

Kazimierz Sikorski
Meksyk

Co najmniej 11 osób zginęło, a 12 zostało rannych po tym, jak uzbrojeni napastnicy otworzyli ogień na boisku piłkarskim w środkowym Meksyku.

W środkowym Meksyku uzbrojeni napastnicy wdarli się na boisko i otworzyli ogień, podała miejscowa policja.

Burmistrz Salamanki, Cesar Prieto mówił, że bandyci zaatakowali pod koniec meczu. 10 osób zginęło na miejscu, a kolejna zmarła w szpitalu. Wśród rannych była kobieta i dziecko.

Burmistrz nazwał wydarzenie częścią „fali przestępczości” nękającej miasto i zwrócił się do prezydent Meksyku Claudii

Sheinbaum z prośbą o pomoc w opanowaniu przemocy.

Prokuratura w Guanajuato prowadzi dochodzenie w sprawie incydentu i współpracuje z władzami federalnymi w celu wzmocnienia bezpieczeństwa w regionie.

Guanajuato znalazło się na szczycie listy miast z największą liczbą zabójstw w Meksyku w zeszłym roku. Obszar ten był polem bitwy dla lokalnego gangu Santa Rosa de Lima i Kartelu Nowej Generacji Jalisco.

Pomimo zapewnień rządu, że wskaźnik morderstw w Meksyku w 2025 był najniższy od 2016 roku, wynosząc 17,5 zabójstw na 100 000 mieszkańców, analitycy ostrzegają, że dane te mogą nie w pełni odzwierciedlać skalę przemocy w kraju.



Przerażona publika starała się schować przed bandytami

FOT. TWITTER

Delcy Rodriguez ma dość rozkazów Waszyngtonu

Oprac. Anna Nagel
Wenezuela

Pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez powiedziała, że ma dość rozkazów Waszyngtonu - podała w poniedziałek amerykańska stacja CNN

- Dość już rozkazów Waszyngtonu wobec polityków w Wenezueli - oświadczyła w niedzielę p.o. prezydenta na spotkaniu z grupą pracowników sektora naftowego w mieście Puerto La Cruz na północnym wschodzie kraju.

Według Rodriguez Wenezuelczyści sami muszą rozwiązać wewnętrzne konflikty. - Ta republika zapłaciła bardzo wysoką cenę za konieczność zmierzania się z konsekwencjami faszyzmu i ekstremizmu - dodała. 3 stycznia siły USA przepro-

wadziły uderzenia na cele w Caracas i w kilku innych miastach Wenezueli. W czasie operacji żołnierze amerykańscy schwytali Maduro i przewieźli go do USA, gdzie stanął on przed sądem, oskarżony m.in. o „zmowę narkoterrorystyczną”. Władzę w Wenezueli utrzymali jednak stronnicy Maduro, a obowiązki prezydenta przejął jego zastępca Delcy Rodriguez.

Jak przypomina CNN, dotychczas Rodriguez starała się zarówno utrzymać w swej ekipie stronników Maduro, jak i zadowalać swoimi działaniami prezydenta USA Donalda Trumpa. Amerykanie postawili przed władzami w Caracas szereg żądań, w tym zerwanie bliskich stosunków z Chinami, Iranem, Rosją i Kubą oraz zgodę na wyłączną współpracę z USA w zakresie wydobywania ropy naftowej. PAP

Final negocjacji handlowej Unii z Indiami coraz bliżej

Oprac. Karolina Wrońska
UE

Minister rolnictwa Stefan Krajewski powiedział w poniedziałek, że umowa handlowa UE z Indiami na pewno nie dotyczy rolnictwa w takim stopniu, jak umowa z Mercosurem.

UE finalizuje trwające od 20 lat negocjacje handlowe z Indiami. We wtorek (27.01) na szczycie w Delhi, z udziałem premiera Indii Narendy Modiego oraz szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i przewodniczącego Rady Europejskiej Antonia Costy, ma dojść do zakończenia rozmów i zawarcia wstępnego porozumienia.

Trzeba poznać ostateczny kształt umowy

- Na pewno nie dotyczy to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy - i na to, oczywiście, czekamy i będziemy tutaj się odnosić w zależności od tego, co zapadnie już w tych ustaleniach między Komisją Europejską a Indiami - powiedział dziennikarzom Krajewski, który w poniedziałek w Brukseli wziął udział w posiedzeniu ministrów rolnictwa z państw UE.

Krajewski przyznał, że sektor rolny „jest praktycznie wyłą-



FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

- Na pewno nie dotyczy to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy - powiedział minister rolnictwa

czony” z umowy z Indiami. - Tutaj w drugą stronę, to my szukamy cały czas rynków zbytu dla naszych jabłek, dla naszych produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie - zaznaczył.

Wstępne polityczne porozumienie nie oznacza jeszcze zawarcia umowy. Uruchomi ono proces jej zatwierdzenia. W przypadku umowy z blokiem państw Ameryki Południowej Mercosur zajęło to UE ponad rok - negocjacje zakończono w grudniu 2024 r., a do formalnego zawarcia porozumienia doszło 17 stycznia br.

Wolny handel między Unią a Indiami

Umowa o wolnym handlu między UE a Indiami miałaby stworzyć jeden z największych obszarów handlowych na świecie, liczący około 2 mld ludzi. Podobnie jak w przypadku porozumienia z Mercosurem, Indie mają otworzyć swój rynek na towary przemysłowe z UE, w tym auta, poprzez zmniejszenie wysokich ceł, uznawanych za zaporowe przez unijskich producentów.

Ewentualna liberalizacja handlu w obszarze rolnym budzi z kolei obawy w Indiach, gdzie - mimo drastycznego spadku udziału rolnictwa w PKB - nadal stanowi ono kluczową gałąź gospodarki. Szacuje się, że z rolnictwa utrzymuje się około połowa z ponad 1,3 mld mieszkańców Indii. PAP

Minister: - To my szukamy rynków zbytu dla naszych jabłek, produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie

Unia Europejska ostatecznie zatwierdziła zakaz importu rosyjskiego gazu od 2027 r.

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Ministrowie z państw członkowskich Unii zatwierdzili w poniedziałek na posiedzeniu Rady UE zakaz importu rosyjskiego gazu, który ma wejść w życie w 2027 r.

Nowe regulacje przewidują wstrzymanie importu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG) do końca 2026 r., a gazu dostarczanego rurociągami - do 30 września 2027 r.

Za przyjęciem przepisów opowiedziały się prawie wszystkie państwa członkowskie. Przeciwno głosowały Węgry i Słowacja, a Bułgaria wstrzymała się od głosu. Nieprzestrzeganie nowych przepisów może skutkować karami - w wysokości co najmniej 2,5 mln euro dla osób fizycznych i co najmniej 40 mln



FOT. GOV.CY

Odchodzimy od szkodliwego uzależnienia od rosyjskiego gazu - powiedział Michael Damianos, minister energii, handlu i przemysłu Cypru

euro dla firm, a także, w przypadku przedsiębiorstw - w wysokości równej co najmniej 3,5 proc. całkowitego światowego obrotu firmy lub 300 proc. szacowanego obrotu transakcyjnego.

Zgodnie z nowymi przepisami, do 1 marca 2026 r. kraje UE muszą przygotować krajowe plany dywersyfikacji dostaw

gazu i zidentyfikować potencjalne wyzwania związane z zastąpieniem gazu rosyjskiego. W tym celu firmy będą zobowiązane do powiadomienia władz i Komisji o wszelkich obecnie obowiązujących kontraktach na rosyjski gaz.

W przypadku ogłoszenia stanu nadzwyczajnego i poważ-

nego zagrożenia bezpieczeństwa dostaw w jednym lub kilku krajach UE, Komisja może zawiesić zakaz importu na okres do czterech tygodni. Komisja planuje również zaproponować przepisy mające na celu stopniowe wycofywanie importu rosyjskiej ropy naftowej do końca 2027 r.

Po pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę, rozpoczętej w 2022 r., przywódcy państw UE zgodzili się w tzw. Deklaracji Wersalskiej z marca 2022 r. na jak najszybsze odejście od zależności od rosyjskich paliw kopalnych.

W rezultacie import gazu i ropy naftowej z Rosji do UE znacznie zmniejszył się w ostatnich latach. Choć import ropy spadł do poziomu poniżej 3 proc. całkowitej wielkości dostaw w 2025 r., rosyjski gaz stanowił w ubiegłym roku około 13 proc. importu do UE, o wartości ponad 15 mld euro rocznie. PAP

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,54

EURO
1 EUR

4,21

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,57

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,85

JEN
100 JPY

2,31

DANE WG NBP Z DNIA 26.01.2026, G. 12:00

PRACA 25 TYS. ZŁ NA NIEKTÓRYCH STANOWISKACH TO JUŻ STANDARD

Pilnie szukają ludzi do pracy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto.

Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Natomiast specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie.

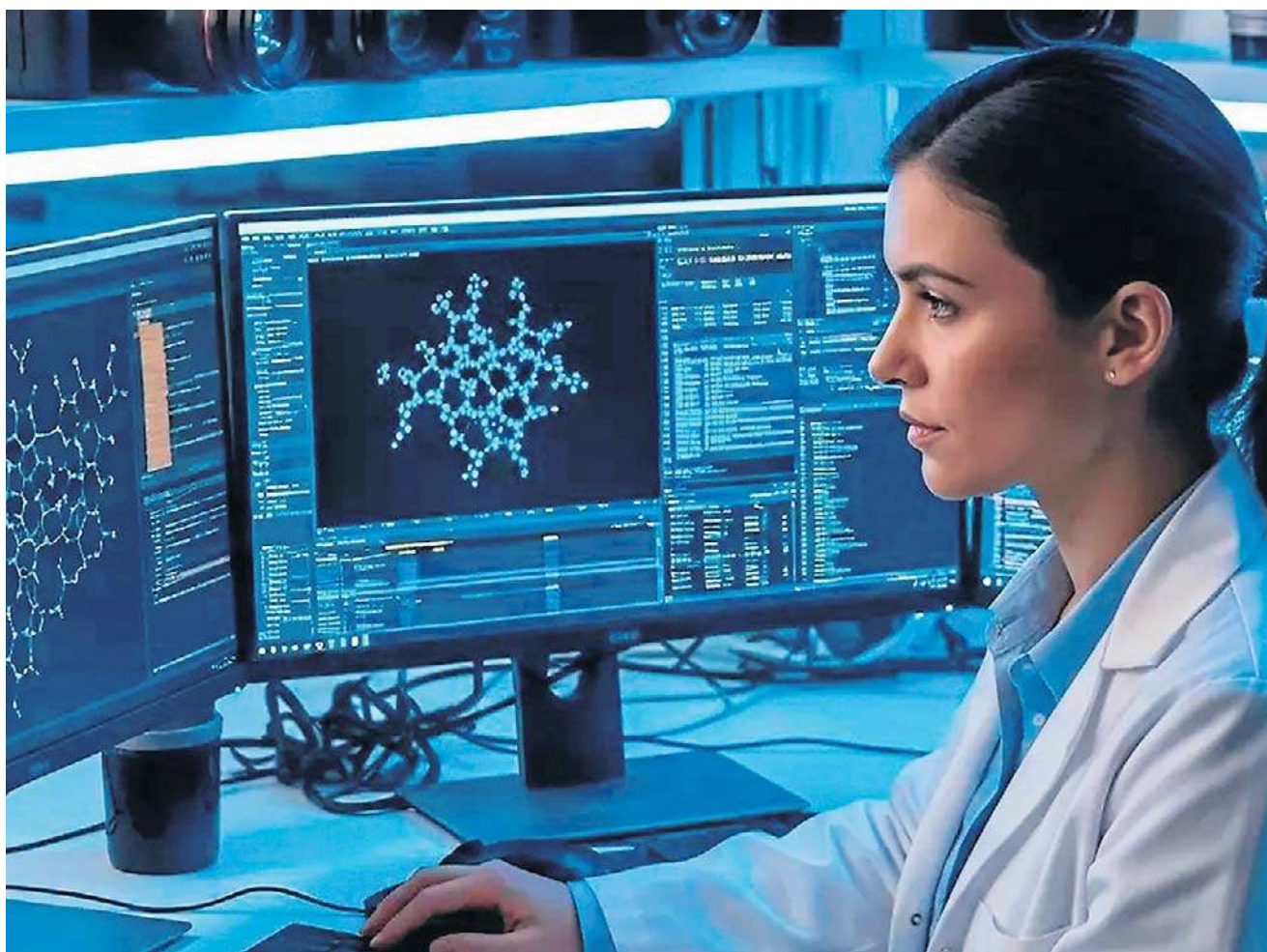
O 26,2% zwiększyła się liczba przedsiębiorstw w sektorze biotechnologicznym

Sektor biotechnologiczny jest jednym z najbardziej przyszłościowych w Polsce i systematycznie rośnie. Taką działalność prowadziło 246 firm w 2024 r. (to najświeższe dane GUS), co oznacza wzrost o 26,2% w porównaniu z rokiem poprzednim. Więcej niż co trzecia firma (38,6%) była wyspecjalizowana wyłącznie w biotechnologii, a prawie dwie trzecie (64,2%) prowadziło działalność badawczo-rozwojową (B+R).

Inwestycje w działalność badawczo-rozwojową, przeniesienie produkcji do Europy przez niektóre koncerny, ale też rozwój biotechnologii zwiększyły popyt na specjalistów, a pracodawcy zaczęli o nich konkurować między sobą.

Rośnie popyt na pracowników, którzy łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych

- Branża biomedyczna i farmaceutyczna zmienia się dziś szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Coraz częściej wykorzystuje się w niej sztuczną inteligencję, analizę danych i nowoczesne technologie cyfrowe. Jednak ta rewolucja ma też swoją drugą stronę - bra-



Rośnie popyt na inżynierów, naukowców, personel techniczny w branży biotechnologicznej

kuje specjalistów, którzy potrafią te technologie dobrze wykorzystać - mówi Sławomir Jagieła, ekspert ds. systemu ochrony zdrowia i rynku farmaceutycznego Business Centre Club.

Firmy poszukują teraz osób, które łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych. Potrzebni są bioinformatycy, programiści zajmujący się medycyną, eksperci od sztucznej inteligencji w zdrowiu czy inżynierowie biomedycy. Stanowiska lekarzy prowadzących badania kliniczne czy specjalistów zajmujących się regulacjami prawnymi również się zmieniają.

- Ci pracownicy muszą znać narzędzia cyfrowe i potrafić pracować z danymi. Problemem jest też to, że uczelnie wyższe dopiero zaczynają two-

żyć kierunki, które kształcą w tych obszarach. To nie są zwykłe kompetencje, które można zdobyć w krótkim czasie. Połączenie umiejętności z biologii, chemii i IT wymaga wielu lat nauki i praktyki. Jeśli nie zaczniemy kształcić większej liczby interdyscyplinarnych ekspertów, Europa - w tym Polska - może pozostać w tyle za Stanami Zjednoczonymi czy Chinami, które intensywnie inwestują w biotechnologię i sztuczną inteligencję - dodaje Jagieła.

Według analiz firmy doradztwa personalnego Manpower-Group, w ostatnim czasie zapotrzebowanie na pracowników przesunęło się w kierunku kompetencji technicznych i regulacyjnych, związanych z syntezą chemiczną i bioprocessami, jakością, walidacją i analityką laboratoryjną. Potrzebni są też

m.in. inżynierowie automatyzacji, bo nowoczesna produkcja i badania coraz silniej opierają się na danych i automacie.

- Niestety, wiele stanowisk jest trudnych do obsadzenia, a procesy rekrutacyjne się wydłużają. Konsekwencją tej sytuacji jest presja rynkowa i zmiany w wynagrodzeniach - twierdzi Katarzyna Gołek, kierownik ds. rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Kierownicy działów R&D czy regulatory affairs otrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa

Najsilniejszy wzrost wynagrodzeń - i to już od kilku miesięcy - dotyczy stanowisk menedżerskich i eksperckich. Kierownicy działów R&D czy regu-

latory affairs (zajmują się przepisami, licencjami - przyp. red.) otrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa, a w ofertach pojawiają się widełki, które jeszcze niedawno były rzadkością. To dotyczy również specjalistów średniego szczebla w obszarze jakości (quality control/ quality assurance) oraz pracujących w laboratoriach. Wynagrodzenia na niższych stanowiskach, w tym administracyjnych, rosną wolniej, co dodatkowo powiększa różnicę między wynagrodzeniami na poziomie podstawowym a eksperckim. Ponadto coraz bardziej widoczna staje się dysproporcja pomiędzy mniejszymi lokalnymi firmami, a globalnymi, mocno osadzonymi międzynarodowo, gdzie możliwości finansowe przekraczają średnie stawki rynkowe.

- Przykładowo, specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej (z doświadczeniem) mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie. Dotyczy to częściej organizacji kontraktowych, pośredniczących w rejestracji leków niż samych producentów leków. Tutaj wynagrodzenia są nieco niższe: 9-12 tys. zł brutto miesięcznie. W mniejszych firmach obserwujemy natomiast stawki w widełkach 7,5 - 9,5 tys. zł brutto miesięcznie. Popyt na pracowników w life science rośnie, a wynagrodzenia rosną najszybciej tam, gdzie brakuje wiedzy specjalistycznej i doświadczenia - mówi Katarzyna Gołek, kierownik do spraw rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego wynosi od 30 tys. do 60 tys. zł brutto

Jednymi z najlepiej opłacanych stanowisk są funkcje w działach medycznych. Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto (dane Michael Page). Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu w danym obszarze terapeutycznym, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Należy pamiętać, że poziom wynagrodzenia zarówno dla tych, jak i innych stanowisk zawsze jest uzależniony od wielkości organizacji i doświadczenia kandydata.

- Obserwujemy ciągły popyt na inżynierów, naukowców czy personel medyczny. Przemiany w kierunku biotechnologii, medycyny personalizowanej oraz cyfryzacji sektora zdrowia zapewniają stabilność i długoterminowy rozwój tej branży, co czyni ją atrakcyjną z punktu widzenia perspektyw zatrudnienia - twierdzi Sylwia Podpłóńska, manager w Michael Page Human Resources.

©

Polskie banki może czekać armagedon, jakiego nie widzieliśmy nigdy

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W najbliższych tygodniach Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ma wydać długo wyczekiwane orzeczenie w sprawie stosowania wskaźnika WIBOR w umowach kredytowych. Zanim zanurzymy się w analizę możliwych skutków, sprawdzamy czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?

Strefa Biznesu: Jak należy ocenić ten moment - czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?
Mec. Stanisław Rachelski: Zdecydowanie tak. To, co obserwujemy, to jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych. Warto pamiętać, że podobnie jak w sprawach frankowych, kluczowe pytanie dotyczy relacji między prawem konsumenckim a praktykami rynkowymi - czyli czy konsumenci byli i są prawidłowo i w pełni informowani o ryzykach, mechanizmach rozliczania oraz potencjalnych konsekwencjach zastosowania określonych wskaźników, w tym WIBOR-u.

W mediach pojawia się określenie, że „WIBOR może stać się nowym frankiem”. Czy to porównanie jest trafne, czy jednak mamy do czynienia z innym zjawiskiem?
Mec. Michał Kanabaja: Mamy pewne podobieństwa. Przede wszystkim fakt, że wielu kredytobiorców jest związanych umowami, które ich zdaniem zawierają niedostatecznie jasno przedstawione mechanizmy finansowe. Jednak sytuacja prawna WIBOR-u i sytuacja frankowa nie są identyczne. Kredyty frankowe były powiązane z walutą obcą (CHF), a przez to podlegały ryzyku kursowemu oraz ryzyku walutowemu. Gdy frank gwałtownie się umacniał wobec złotego, zadłużenie i raty kredytów rosły w sposób trudny do przewidzenia dla przeciętnego konsumenta, nadto bank sam decydował o kursie służącym do zapisania salda zadłużenia lub wypłaty kredytu oraz do spłaty poszczególnych rat. WIBOR z kolei to indeks referencyjny, który sam w sobie nie jest walutą ani instrumentem inwestycyjnym - jego problemem jest sposób, w jaki banki informowały - a raczej nie poinformowały - o jego znaczeniu i ryzyku dla kredytobiorcy.

Na co zwróciła uwagę opinia rzecznika generalnego TSUE dotycząca zakwestionowania WIBOR-u? Jakie są jej praktyczne implikacje?



Obserwujemy jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych

Mec. Rachelski: Kluczową jest odpowiedzialność banków za rzetelne poinformowanie kredytobiorcy. Opinia rzecznika podkreśliła, że postanowienia umowne odnoszące się do WIBOR-u mogą podlegać badaniu pod kątem dyrektywy konsumenckiej 93/13 - czyli sprawdzania, czy są „niedozwolone” lub prowadzą do nierównowagi stron. To oznacza, iż brak jasnej informacji może skutkować usunięciem postanowienia dotyczącego WIBOR-u, a nawet unieważnieniem całej umowy.

Jeśli TSUE podaży za opinią rzecznika, czym to może skutkować dla kredytobiorców i banków? Czy spodziewacie się fali pozwów?

Mec. Kanabaja: Tak, taka możliwość jest bardzo realna. Już teraz rośnie liczba zapytań kredytobiorców analizujących swoje

umowy, a liczba spraw sądowych dotyczących eliminacji WIBOR-u albo jego usunięcia z umów dynamicznie wzrasta. Jeżeli orzeczenie będzie uwzględniało stanowisko rzecznika, to może to być zapowiedź podobnego efektu jak w sprawach frankowych - wzrostu liczby pozwów i rosnącego zainteresowania dochodzeniem swoich praw.

Czy wobec tego kredytobiorcy powinni już dziś przygotować się do procesów sądowych? Jakie działania rekomendujecie?

Mec. Rachelski: Każdy przypadek trzeba analizować indywidualnie. W pierwszej kolejności warto sprawdzić, czy w umowie zawarte zostały wszystkie elementy obowiązku informacyjnego - w sposób jasny i zrozumiały. Jeżeli bank tego nie zrobił, to

istnieje realna podstawa do kwestionowania postanowień dotyczących WIBOR-u. Wielu kredytobiorców może również rozważyć profesjonalną analizę umowy, ponieważ specyfika tych spraw wymaga precyzyjnej interpretacji.

Na ile państwa praktyka z kredytami frankowymi przygotowała kancelarie na potencjalne „tsunami” spraw WIBOR-owych?

Mec. Kanabaja: Praktyka frankowa dała nam ogromne doświadczenie w prowadzeniu spraw przeciwko bankom - zarówno pod kątem strategicznym, jak i procesowym. Przez lata uwolniliśmy tysiące kredytobiorców od niesprawiedliwych zobowiązań, wskazując drogi i argumenty, które sąd uznał za zasadne. To doświadczenie jest teraz kluczowe w analizie przypadków związa-

nych z WIBOR-em - ponieważ mamy wypracowane linie argumentacyjne oraz metodologie badania ryzyka i przejrzystości umów.

Banki twierdzą, że masowe pozwu mogłyby zagrozić stabilności sektora finansowego i sparaliżować sądy. Jak państwo odpowiadacie na te argumenty?

Mec. Rachelski: Kluczową zasadą prawa jest ochrona konsumenta i równość stron umowy. Jeżeli banki nie wypełniły obowiązków informacyjnych, to ochrona ta musi zostać przywrócona, i to niezależnie od argumentów o ryzyku dla sektora bankowego. Warto też pamiętać, że rzetelność informacji w umowie to fundament uczciwego obrotu; jej brak nie może być rekompensowany jedynie interesem instytucji finansowych.

Rok 2026 zapowiada się intensywnie. Jaki jest państwa kluczowy komunikat dla kredytobiorców dotyczący WIBOR-u?

Mec. Kanabaja: Bądźcie świadomi swoich praw. Ten rok może przynieść rozwiązania, które zmienią krajobraz umów kredytowych w Polsce. Jeżeli mają państwo umowy oparte na WIBOR-ze, proszę nie odkładać ich analizy na później. Proszę pamiętać, że rośnie liczba argumentów, które mogą służyć do ich kwestionowania. ©P

Śmiała wizja prezesa Taurona. Chodzi o koszty energii

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Transformacja energetyczna przestaje być hasłem z prezentacji - zaczyna wyglądać jak plan operacyjny, w którym na szali leżą rachunki milionów Polaków i bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

Grzegorz Lot, prezes zarządu Tauron Polska Energia, zapowiada strategię opartą na zielonej, możliwie taniej energii, masowych inwestycjach w sieci dystrybucyjne i cyfryzacji relacji z klientami. - Rachunki będą zależeć od klientów - zaznacza. W tle pozostaje twarda prawda: węgiel nadal „pracuje na pełną parę”, a energetyka coraz częściej staje się celem cyberataków.

W strategii Tauronu na kolejne pięć lat najmocniej wybrzmiewa jedno: energetyka ma znów być usługą, nie systemem,

który „sam się kręci”. Celem ma być energia możliwie tania, stabilna i docelowo zeroemisyjna. Prezes spółki podkreślał, że transformacja nie może oznaczać szoku cenowego dla odbiorców - i że Tauron chce być firmą pierwszego wyboru, jeśli chodzi o zielony prąd.

- Naszym nadrzędnym celem na kolejne pięć lat jest uszczęśliwić klientów: dać im zieloną i taną energię elektryczną. W jednym zdaniu: jesteśmy po to, żeby klienci mieli prąd i żeby był on w rozsądnej cenie - powiedział prezes w rozmowie ze Strefą Biznesu.

Ten kierunek ma się opierać na kilku filarach. Pierwszy to dystrybucja - modernizacja i rozbudowa sieci, także przy wsparciu środków publicznych, w tym z KPO. Drugi to rozwój źródeł odnawialnych, głównie onshore: wiatr, fotowoltaika, hydro. Trzeci - magazyny energii oraz wyko-

jako wielkiego, rozproszonego bufora dla systemu.

Tauron nie ukrywa, że transformacja w praktyce oznacza współistnienie dwóch światów: nowego - opartego na OZE, i starego - opartego na węglu, który wciąż bywa kluczowy przy szczytach zapotrzebowania. W szczególności w sezonie zimowym energetyka konwencjonalna nadal stabilizuje system.

- W czasie transformacji wciąż trzeba trzymać energetykę konwencjonalną. Gdy jest zimno, działa na pełną parę i musi funkcjonować.

Jednocześnie spółka szuka technologii „pomostowych”, które pozwalają zabezpieczać dostawę energii w godzinach najwyższego popytu, ale bez kosztów charakterystycznych dla dużych, stale pracujących bloków węglowych. W tym kontekście prezes Tauronu mówił o inwestycjach w jednostki gazowe typu peakery - urucha-

miane elastycznie, zgodnie z chwilowym zapotrzebowaniem.

Transformacja ma też dotyczyć ciepła. Tauron zakłada, że ciepło sieciowe - największy rozproszony magazyn energii - ma coraz silniej współpracować z energetyką odnawialną. Ambicją jest, by ciepła woda użytkowa była produkowana w większym stopniu z zielonej energii elektrycznej.

Najbardziej polityczne pytanie w rozmowie dotyczyło rachunków za prąd w 2026 roku. Tauron unika prostych obietnic, wskazując mechanizm, który dziś decyduje o kosztach: taryfy zatwierdzane przez URE, gwarancje ceny oraz coraz popularniejsze produkty dynamiczne. - Rachunki zależą od zużycia. Taryfa na 2026 rok jest już zatwierdzona, a klienci z gwarancją ceny nie odczują zmian nawet przez dziewięć lat.

Jednak w praktyce Tauron

chce pchnąć rynek w stronę większej „aktywności” odbiorcy. To oznacza stopniowe odchodzenie od dominacji taryfy G11 - modelu, w którym klient ma stałą stawkę i nie musi nic robić. Spółka mówi wprost: przyszłość należy do taryf i produktów dopasowanych do stylu życia, godzin zużycia i wrażliwości cenowej. - Angażujemy klientów w transformację: to oni coraz częściej decydują o swoich rachunkach i o tym, która firma energetyczna wygrywa.

W ostatnich kilkunastu miesiącach ok. 300 tys. klientów przeszło na produkt „Tauron Nowa Energia” - 100 proc. zielonej energii z gwarancją ceny na dziewięć lat. Kilkadziesiąt tysięcy skorzystało też z oferty „tanie godziny”, łączącej taryfy strefowe z elementami rozliczeń dynamicznych. Równolegle rośnie baza prosumentów - Tauron wskazuje już ponad 400 tys. takich klientów.

Drugą - obok cen - najostrzejszą ośią wywiadu było bezpieczeństwo. Tauron rozróżnia klasyczną ochronę IT (np. systemy billingowych) od nowego pola walki: OT, czyli systemów automatyki przemysłowej i sterowania. To one zarządzają elektrowniami, farmami wiatrowymi, instalacjami PV, a wkrótce także magazynami energii.

- W grudniu ćwiczyliśmy scenariusz próby destabilizacji systemu. To była poważna sprawa.

Tauron zwraca uwagę, że wraz z rozwojem energetyki rozproszonej i cyfryzacji infrastruktury rośnie liczba „punktów wejścia” dla potencjalnego atakującego. Dotyczy to także masowej wymiany liczników na inteligentne urządzenia - online, z częstymi pomiarami zużycia. Prezes spółki sygnalizował, że lata 2025-2026 to okres szczególnego zwiększenia wydatków i nacisku na cyberbezpieczeństwo. ©P

Firmy będą ściągać ludzi z dalekiego Wschodu

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Pracownicy z Azji mogą stać się odpowiedzią na problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach. - Wyczerpujące się zasoby kadrowe za wschodnią granicą wymuszają na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów - mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Najliczniejszą grupą obcokrajowców wykonujących pracę w Polsce są obywatele Ukrainy. Według stanu na 31 lipca 2025 r. było ich 741,0 tys., tj. o 5,7% więcej niż w analogicznym miesiącu poprzedniego roku oraz więcej o 0,8% niż w czerwcu 2025 r. Obywatele Ukrainy stanowili 67% ogólnej liczby cudzoziemców wykonujących pracę w Polsce. Natomiast udział cudzoziemców w ogólnej liczbie wykonujących pracę w Polsce wyniósł 6,7%.

Coraz większą grupę na polskim rynku pracy stanowią też osoby z Kolumbii, Indii, Filipin, Nepalu, Uzbekistanu czy Gruzji. W pierwszych czterech miesią-

cach 2025 r. obywatelom Kolumbii wydano 15,4 tys. zezwoleń na pracę. Na kolejnych miejscach znaleźli się obywatele Filipin (12,5 tys.), Indii (10,6 tys.), Nepalu (7,6 tys.) i Uzbekistanu (7,2 tys.). W czołowej dziesiątce są także pracownicy z Indonezji, Zimbabwe, Bangladeszu, Kazachstanu i Turkmenistanu.

Dla pracowników z Azji Polska nie jest przystankiem w drodze na Zachód, lecz najczęściej miejscem docelowym. To właśnie oni mogą stać się odpowiedzią na problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach.

- Do tej pory polski rynek pracy, głównie tej tymczasowej, opierał się na pracownikach z Ukrainy i Białorusi. Według mnie rok 2026 będzie punktem zwrotnym. Wyczerpujące się zasoby kadrowe za wschodnią granicą (Ukraina czy Białoruś) wymuszają na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów - mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Według prezesa Golden Serwis dla pracodawców wyzwaniem w najbliższym czasie przestanie być sama rekrutacja, a stanie się nim onboarding kulturowy i integracja.



Pracodawcy w kolejnych miesiącach mogą być bardziej skłonni do zatrudniania pracowników z Azji i Ameryki Południowej

- Wygrają te firmy, które zamiast tylko „dostarczać ręce do pracy”, będą potrafiły budować multikulturowe, efektywne zespoły - dodaje Mirosław Białobrzewski.

Już teraz brakuje pracowników do wykonywania prostych prac fizycznych (ostatnio pisaliśmy o tym w kontekście odsieniania). Problemy kadrowe widać też w sektorze opiekuńczym (głównie opieki nad osobami starszymi), logistycznej budowlanej. Na rynku wystąpiło naturalne przesunięcie pracowników, głównie poprzez podnoszenie kwalifikacji. Ktoś, kto rozpoczął jako pracownik fizyczny, z czasem uzyskał dodatkowe kompetencje np. do obsługi maszyn CNC czy obsługi wózków

widłowych, i przeszedł np. do pracy w magazynie. Ten mechanizm dotyczy również obcokrajowców, którzy funkcjonują już na polskim rynku

- Proste prace do niedawna wykonywali np. Ukraińcy czy osoby pochodzące z innych państw byłego ZSRR. Ale i w tym przypadku doszło do przesunięcia na inne stanowiska. Osoby, które już były obecne na rynku pracy, podwyższyły swoje kwalifikacje i przeszły na bardziej atrakcyjne dla nich stanowiska - mówił nam niedawno Mateusz Żydek z Randstad.

Poza tym część Ukraińców traktuje pracę w Polsce jako przystanek i myśli o przeprowadzce do Niemiec, Skandynawii czy na południe Europy.

Automatyzacja i sztuczna inteligencja wielu stanowisk, przynajmniej w tym momencie, nie jest w stanie „obsłużyć”. Do tego, do 2030 roku ponad 2 mln Polaków odejdzie z rynku pracy na emeryturę. Wobec tych zmian bardziej aktywne szukanie kadr na rynkach azjatyckich przez firmy może być czymś nieuniknionym. Pracodawcy mają jednak obawy, że skomplikowane procedury legalizacji zatrudnienia obcokrajowców mogą się wydłużyć.

- W sektorach takich jak produkcja, logistyka czy przemysł obecność pracowników z zagranicy pozostanie kluczowa, jednak procesy legalizacji pracy będą coraz bardziej złożone i czasochłonne. W kolejnych miesiącach firmy będą więc funkcjonować w warunkach strukturalnej potrzeby zatrudniania cudzoziemców przy jednoczesnym wzroście barier formalnych, co bezpośrednio wpłynie na tempo i organizację rekrutacji - twierdzi Karolina Serwańska, dyrektor ds. HR w S&A HR Group.

Szykują się też zmiany w prawie, które mogą spowodować pewne przetasowania na rynku pracowników z zagranicy. Uchwalona w 2022 r. specjalna ustawa o pomocy obywatelom

Ukrainy dała uchodźcom z tego kraju łatwiejszy dostęp do polskiego rynku pracy. Ukraińcy, którzy przybyli do Polski po 24 lutego 2022 r., mają pobyt legalny w naszym kraju, jeśli zawnioskują o nadanie numeru PESEL. Specustawa została znowelizowana - m.in. uzależniono otrzymywanie świadczeń rodzinnych, np. 800 plus, od zatrudnienia. Z kolei od 1 stycznia 2026 r. cudzoziemiec wnioskujący o nadanie numeru PESEL musi stać się w urzędzie osobiście.

Przepisy specustawy, które zostały podpisane przez prezydenta 26 września 2025 r., będą obowiązywały do 4 marca 2026 r. Pojawiły się obawy, że może to zmienić status pracowników z Ukrainy w Polsce, ale i szersze zawirowania na rynku pracowników z zagranicy. MSWiA w odpowiedzi na możliwość wystąpienia luki prawnej, przygotowało projekt wygaszenia specustawy ukraińskiej. Głównym założeniem przepisów ma być uchylenie specustawy przy jednoczesnym przeniesieniu jej kluczowych mechanizmów do tzw. ustaw systemowych. Specustawa w obecnym kształcie zostanie wygaszona, ale jej najważniejsze funkcje zostaną zachowane. ©

Polacy podbijają kosmos. Iceye rośnie do tysiąca osób

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Gdy w europejskich stolicach trwa gorączkowe dozbrajanie i wyścig technologiczny, polsko-fińska firma zbudowana przez Rafała Modrzewskiego robi ruch, który jeszcze niedawno brzmiałby jak fantastyka: w 2025 roku Iceye wystrzeliło 25 satelitów, urosło o 100 proc. do prawie tysiąca pracowników i domknęło rok kontraktem z rządem Niemiec wartym miliard euro.

W rozmowie z Rafałem Modrzewskim (ur. 1989), współzałożycielem, prezesem i CEO ICEYE, wybrzmiała też druga teza: Zachód przenosi rozpoznanie z lotnictwa do kosmosu, a rynek wojskowy staje się dziś najważniejszą kategorią wzrostu.

Rekordowy 2025: 25 satelitów i największe kontrakty w historii

Modrzewski opisuje miniony rok językiem, którego w polskim biznesie rzadko się używa bez przesady. Iceye nie tylko zwiększyło skalę operacji, ale też - jak wynika z rozmowy - przeskoczyło do ligi, w której kontrakty

liczy się w miliardach, a nie w milionach. Rozwój ma wymiar zarówno technologiczny, jaki organizacyjny.

- 2025 rok był dla nas rokiem ogromnych sukcesów: wystrzeliśmy 25 satelitów, firma urosła o 100 procent do prawie tysiąca osób, a podpisaliśmy największe kontrakty w historii.

Najbardziej symboliczny jest finał roku: kontrakt z rządem Niemiec, domknięty 19 grudnia, wart miliard euro. To pokazuje, że ICEYE przestało być „ciekawą firmą z Europy”, a stało się dostawcą rozwiązań, po które sięgają państwa z twardej osi bezpieczeństwa.

- Zamknęliśmy rok kontraktem z rządem niemieckim na miliard euro - to był dla nas moment przełomowy.

„W Polsce też możemy”. Modrzewski odwraca logikę kompleksów

Pytanie o to, jak polski naukowiec i polska firma mogły stworzyć jedną z najlepszych technologii obserwacyjnych, Modrzewski przyjmuje jak test mentalności. Zwraca uwagę, że sam sposób stawiania pytania odsłania nieufność wobec własnych kompetencji. Odpowiedź jest prosta: da się - jeśli połączy się pracę, pomysły i odrobinę szczęścia.

- Samo to pytanie pokazuje, że wątpimy, czy polskie firmy mogą konkurować globalnie. A mogą: to ciężka praca, dobry pomysł i trochę szczęścia.

To ważny wątek w rozmowie: ICEYE ma być dowodem, że polscy inżynierowie i przedsiębiorcy nie są skazani na rolę podwykonawców. Firma buduje przewagę w niszy technologicznej, w której tempo wdrożenia i jakość danych są kluczowe.

Wojsko ciągnie rynek. „Świat przenosi się na rozwiązania satelitarne”

Modrzewski nie ukrywa, że dziś najważniejszy jest segment obronny. Z perspektywy firmy to nie tylko kwestia przychodów, ale też kierunku, w jakim zmierza cały rynek rozpoznania. W tle jest geopolityka - Europa i Zachód mają „przygotować się” na nową epokę bezpieczeństwa.

- Dziś rozwiązania wojskowe są pierwsze. Świat przenosi się z rozwiązań lotniczych na satelitarne, a ten wzrost dopiero jest przed nami.

Istotny jest wątek współpracy z USA. Modrzewski podkreśla, że amerykańskie siły zbrojne od lat są klientem ICEYE - wymagającym i trudnym. I zaznacza, że nie

jest łatwo sprzedać im dane satelitarne, jeśli nie pochodzą „od nich”. Tym bardziej, że Stany Zjednoczone mają własny przemysł kosmiczny.

- Siły zbrojne USA są naszym klientem od wielu lat. To wymagający partner, a Amerykanie zwykle nie lubią kupować „nie od siebie”, ale przewaga technologiczna ich do tego skłoniła.

Trzy przewagi Iceye: jakość, żywotność i tempo dostaw

Najbardziej techniczna część rozmowy dotyczy przewagi konkurencyjnej. ICEYE działa w segmencie satelitów obserwacji Ziemi w paśmie radarowym (SAR), co pozwala „widzieć” niezależnie od pogody i pory dnia. Modrzewski wskazuje trzy przewagi: rozdzielczość zobrażeń, wydajność i żywotność satelitów oraz tempo dostarczania satelity klientowi.

- Mamy trzy przewagi: najlepsze zobrażenia o najwyższej rozdzielczości, najdłuższą żywotność i wydajność satelitów oraz najszybszą dostawę.

Kluczowe jest to ostatnie: Iceye deklaruje zdolność dostarczenia satelity w mniej niż sześć miesięcy od podpisania kontraktu. W świecie, gdzie cykle projektowe często trwają lata, to

przewaga o charakterze strategicznym.

- Typowe jest dla nas dostarczenie satelity klientowi w mniej niż sześć miesięcy od podpisania umowy.

„Amerykanie przejęli?” Modrzewski ucina: to plotka. A giełda? „Niewykluczone”

W rozmowie wraca wątek własności: czy Iceye to „polska firma”? Modrzewski opisuje strukturę jako mocno rozproszoną - po ponad 750 mln euro zebranych finansowań spółka ma ok. 30 inwestorów z różnych krajów, co przypomina bardziej firmę publiczną niż klasyczny startup. Jednocześnie podkreśla, że celem jest utrzymanie większości kapitału w rękach europejskich.

- To firma z rozproszoną strukturą: zebraliśmy ponad 750 milionów euro i mamy około 30 inwestorów z różnych krajów. Staramy się, by ponad 50 procent kapitału było europejskie.

Odpowiada też na powracającą plotkę o „przejściu przez Amerykanów”: jego zdaniem to nieprawda od lat, a przewaga kapitału europejskiego rośnie. Jeśli chodzi o przyszłe finansowanie, ICEYE po rundzie ok.

200 mln euro czuje się „dobrze dofinansowane”, ale wejście na giełdę pozostaje możliwe - bez wskazywania daty.

Jak wyprodukować więcej Iceye? „Trzeba próbować - nawet jeśli częściej się nie udaje”

W końcu rozmowy Modrzewski formułuje prostą receptę na więcej historii sukcesu: zachęca młodych do próbowania i normalizować porażki jako cenę innowacji. To nie jest slogan motywacyjny, tylko opis realiów: sukces jest rzadki, ale możliwy, jeśli system (i mentalność) pozwoli na wiele prób.

- Trzeba namawiać młodych przedsiębiorców i inżynierów, żeby próbowali. Nie wszystkim się uda, każdy sukces ma za sobą pasmo porażek, ale musimy próbować.

ICEYE pokazuje, że polska technologia może sprzedawać się na najbardziej wymagających rynkach - w tym wojskowych - i że w kosmosie liczy się nie tylko idea, ale tempo, skala i gotowość do wejścia w najtwardsze segmenty państwowych zamówień. W 2025 roku Modrzewski i jego zespół udowodnili to liczbami, które w polskim biznesie brzmią jak z innej planety. ©

GOSPODARKA POLSKI PARADOKS NISZCZY KONKURENCYJNOŚĆ

Jesteśmy największym producentem w Europie, a mamy najwyższe koszty

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Branża drzewna jest jednym z filarów polskiej gospodarki. Przez ostatnie dziesięć lat polskie przedsiębiorstwa drzewne i meblarskie zbudowały pozycję europejskiego lidera, a w niektórych segmentach, wręcz jednego z liderów światowych.

Obecnie jednak sektor znalazł się w punkcie krytycznym. Wysokie koszty i niekorzystne regulacje powodują, że dalsze utrzymanie tej pozycji staje się coraz trudniejsze - wyjaśnia Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Od najsilniejszej branży do gwałtownych spadków

Ostatnie dwa lata przyniosły wyraźne załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i mają charakter strukturalny, a nie jedynie cykliczny. Szczególnie dotknięci są producenci podłóg, elementów wykończeniowych oraz pozostałych wyrobów z litego drewna, których spadki sięgają kilkudziesięciu procent rok do roku. W wielu firmach oznacza to utratę płynności finansowej oraz konieczność ograniczania produkcji.

- Branża drzewna przez ostatnią dekadę była jednym z najsilniejszych sektorów polskiej gospodarki. Jesteśmy europejskim liderem w produkcji mebli, wyrobów tartacznych i podłóg. Dziś jednak musimy jasno powiedzieć, że znajdujemy się w momencie głębokiego kryzysu. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i sięgają w wielu segmentach kilkudziesięciu procent. To nie jest chwilowe spowolnienie, lecz efekt kumulacji wielu niekorzystnych czynników - podkreśla Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Relatywnie najlepiej radzą sobie producenci płyt drewnopochodnych, którzy dzięki skali działania, wyższej automatyzacji i dywersyfikacji rynków zbytu są w stanie częściowo amortyzować negatywne zjawiska. Nie zmienia to jednak faktu, że cały sektor cierpi z powodu osłabionego popytu, zwłaszcza w budownictwie

i przemyśle meblarskim. Efektem jest mniejsza produkcja i ograniczenie inwestycji rozwojowych.

Przyczyny kryzysu są zarówno globalne, jak lokalne

Obecne problemy branży drzewnej mają wiele przyczyn. - Mamy do czynienia z załamaniem łańcuchów dostaw, skutkami wojny, globalnym kryzysem gospodarczym oraz spadkiem popytu na kluczowych rynkach eksportowych. Problem polega na tym, że na te czynniki zewnętrzne nakładają się decyzje krajowe, które dodatkowo osłabiają konkurencyjność polskich firm - uważa Piotr Garstka.

Dyrektor Garstka podkreśla, że nawet w trudnym otoczeniu makroekonomicznym możliwe byłoby utrzymanie względnej stabilności, gdyby dostęp do surowca był przewidywalny, a koszty produkcji pozostawały konkurencyjne względem innych krajów europejskich. Obecnie jednak oba te warunki nie są spełnione.

Malejące pozyskanie drewna to strategiczne zagrożenie dla sektora

Jednym z najpoważniejszych problemów branży jest systematyczne ograniczanie pozyskania drewna w Polsce. Decyzje o wyłączeniach obszarów leśnych, wprowadzaniu moratoriów oraz tworzeniu nowych form ochrony, takich jak tzw. lasy społeczne, powodują spadek dostępności surowca.

- Musimy się pogodzić z faktem, że drewna w Polsce będzie coraz mniej. Nie dlatego, że brakuje zasobów, lecz dlatego, że podejmowane są decyzje administracyjne ograniczające jego pozyskanie. Moratoria, wyłączenia całych obszarów leśnych oraz tworzenie nowych kategorii lasów powodują realny spadek dostępności surowca. Dla branży drzewnej to problem fundamentalny, bo drewno jest jedynym surowcem, na którym pracujemy.

Zdaniem branży, racjonalnym poziomem pozyskania byłoby utrzymanie go na poziomie zbliżonym do rocznego przyrostu drzewostanu, co pozwalałoby na zachowanie zasad zrównoważonej gospodarki leśnej. Tymczasem obserwowany trend jest odwrotny: wolumen pozyskania maleje, a niepewność co do przyszłych decyzji dodatkowo utrudnia



Ostatnie dwa lata przyniosły załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej

planowanie działalności i inwestycji.

- W przeciwieństwie do wielu innych sektorów przemysłu, branża drzewna nie ma możliwości zastąpienia podstawowego surowca innym materiałem. Jeżeli zabraknie drewna, po prostu nie będzie produkcji. Dlatego dostępność surowca w odpowiedniej ilości i jakości powinna być traktowana jako kwestia strategiczna, a nie wyłącznie środowiskowa czy polityczna - alarmuje Garstka.

Najdroższe drewno w Europie to bariera konkurencyjności

Szczególnie dotkliwym problemem dla przedsiębiorców jest poziom cen drewna w Polsce. Analizy oparte na danych Lasów Państwowych jednoznacznie wskazują, że średnia cena surowca w Polsce jest obecnie najwyższa w Europie.

- Dotyczy to zarówno drewna iglastego, jak i liściastego, w tym dębu. Mówimy o danych opartych na oficjalnych systemach sprzedaży Lasów Państwowych, a nie o szacunkach branżowych. Dla wielu firm oznacza to utratę opłacalności produkcji już na poziomie surowca - wylicza Piotr Garstka.

W niektórych regionalnych dystryktach wzrosty cen w ciągu roku sięgają 30-35 procent. Dla wielu przedsiębiorstw oznacza to drastyczny wzrost kosztów produkcji, którego nie da się w pełni przenieść na odbiorców końcowych. W efekcie rentow-

ność spada poniżej kosztu pozyskania kapitału.

- Przy tak wysokich cenach drewna coraz więcej firm rezygnuje z zakupu surowca w Polsce i szuka alternatyw za granicą. To sytuacja paradoksalna: kraj będący jednym z największych producentów wyrobów z drewna w Europie staje się rynkiem o najmniejszej konkurencyjności kosztowej. W dłuższej perspektywie prowadzi to do erozji całego łańcucha wartości - alarmuje Piotr Garstka.

Najbardziej wartościowe gatunki trafiają za granicę

Choć oficjalnie wskazuje się na spadek eksportu, branża zwraca uwagę, że nie jest on efektem świadomej polityki ochrony rynku krajowego. W poprzednich latach ponad 3 mln m drewna rocznie trafiało za granicę.

- Od lat apelujemy o wprowadzenie mechanizmów chroniących krajowy rynek surowca. Nie chodzi o całkowite zamykanie eksportu, ale o priorytetowe zabezpieczenie potrzeb polskich przedsiębiorstw. Dziś takich mechanizmów po prostu nie ma. W efekcie najbardziej wartościowe gatunki, jak dąb, trafiają na rynki zagraniczne, podczas gdy krajowe firmy zaczynają odczuwać ich realny niedobór. Często mówi się, że eksport drewna do Chin spada i przedstawia się to jako sukces. Tymczasem spadek ten nie wynika z działań państwa, lecz ze zmiany struktury popytu. Eks-

port drewna dębowego do Chin wzrósł w ciągu roku o ponad 100 procent. To pokazuje, że w przypadku deficytowych surowców nie mamy żadnych narzędzi obrony rynku krajowego - wskazuje Piotr Garstka.

Regulacje, biurokracja, coraz gorszy surowiec i koszty pracy

Nie pomagają nowe regulacje, w tym unijne rozporządzenie EUDR, które nakłada na przedsiębiorców obowiązek szczegółowego dokumentowania pochodzenia drewna. Branża wskazuje, że rozwiązania te generują znaczne koszty administracyjne, nie zwiększając realnie ochrony środowiska.

- W naszej ocenie są to rozwiązania kosztowne, mało skuteczne i nieproporcjonalne do efektów. Firmy, które pozyskują drewno z Lasów Państwowych, muszą udowadniać jego zrównoważone pochodzenie, mimo że cały system leśny w Polsce już opiera się na zasadach zrównoważonej gospodarki.

Przedsiębiorcy zwracają uwagę na pogarszającą się jakość surowca oferowanego na rynku.

- Problemem nie jest wyłącznie cena, ale również jakość surowca. Zmiany warunków technicznych powodują, że firmy płacą więcej za drewno o gorszych parametrach. To generuje dodatkowe koszty produkcji, utrudnia automatyzację i obniża efektywność zakładów. W efekcie tracimy kolejne

elementy naszej przewagi konkurencyjnej.

Na trudną sytuację branży nakładają się rekordowo wysokie ceny energii, należące do najwyższych w całej Europie, oraz systematyczny wzrost kosztów pracy. Te czynniki dodatkowo ograniczają możliwości konkurowania z producentami z Niemiec, Skandynawii czy Austrii, gdzie warunki kosztowe są często bardziej stabilne.

- Dziś mamy w Polsce jedne z najwyższych cen energii w Europie, a koszty pracy systematycznie rosną. W połączeniu z drogim surowcem oznacza to, że polskie firmy przegrywają konkurencję kosztową z zakładami w innych krajach. To jeden z głównych powodów, dla których coraz częściej słyszymy o relokacji produkcji.

Coraz więcej dużych firm rozważa przenoszenie produkcji poza granice kraju. Nie dlatego, że nie chcą inwestować w Polsce, ale dlatego, że warunki ekonomiczne przestają być racjonalne. Jeżeli ten trend się utrzyma, będziemy mieli do czynienia z realną deindustrializacją części regionów.

- Branża drzewna zatrudnia bezpośrednio około 400 tysięcy osób, a wraz z sektorami powiązanymi ponad pół miliona. W wielu mniejszych miejscowościach tartak czy fabryka mebli są największym, a czasem jedynym pracodawcą. Każde ograniczenie działalności tych firm to realne ryzyko dla lokalnych społeczności i samorządów - alarmuje Piotr Garstka.

Potrzeba dialogu, partnerstwa i przewidywalności

Przedstawiciele branży wskazują, że przyszłość sektora zależy od dialogu pomiędzy przedsiębiorcami, Lasami Państwowymi oraz administracją publiczną. Chodzi o przewidywalność dostaw surowca, stabilne zasady jego sprzedaży oraz dostosowanie regulacji do realiów technologicznych i ekonomicznych.

- Branża drzewna i leśnictwo to ta sama gałąź gospodarki. Jeżeli jedna strona ją podcina, druga również na tym traci. Potrzebujemy partnerskiego dialogu, przewidywalności i długofalowej strategii. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie utrzymać pozycję lidera w Europie i dalej rozwijać ten sektor - podsumowuje Piotr Garstka. ©©

U nas nie było zdrad. Po prostu nie było miłości od pewnego czasu

Michał Koterski o swym rozstaniu z Marcelą Leszczak w podcaście Cypriana Majchera Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 13

Krzysztof Cugowski nie podejmuje obiadem
Popularny wokalista przyznał ostatnio w wywiadzie dla „Faktu”, że regularnie, co roku, przyjmuje księdza z wizytą „po kolędzie”. Powiedział jednak: – Nie robimy żadnych ekstra przygotowań. U nas to zwyczajny dzień. Nie ma też mowy o podejmowaniu duchownego obiadem czy czymś specjalnym.



Moloch

Canal+ Premium, 20:00

Po zamachu na prezydenta Czech dziennikarz śledczy Martin Braun (Jan Révai) łączy siły z młodą internetową śledczą Julie (Eliza Rycembel), aby odkryć prawdę stojącą za atakiem. Oboje wpłatają się w grę tajnych służb, polityki i sił zdeterminowanych, by – z różnych powodów – tę prawdę ukryć.

Niezwykle podróże koleją

Planete+ HD, 20:50
Ten serial to szansa, aby przeżyć przygodę, poznać obyczaje oraz zobaczyć zapierające dech w piersiach widoki. Każdy region, miasto i pociąg to idealne miejsce do wymieniania się doświadczeniami życiowym.

Pianista

TVP Historia, 21:00
Losy Władysława Szpilmana, polskiego kompozytora i pianisty żydowskiego pochodzenia, który po likwidacji getta warszawskiego ukrywał się w okupowanej stolicy. Film Romana Polańskiego dostał trzy Oscary.

Krótką kronikę dłuższego życia

BBC Earth, 22:55
Historyk David Olusoga i autor książek popularnonaukowych Steven Johnson analizują historię osiągnięć ludzkości w kwestii zdrowia. Rzucają światło na przełomowe odkrycia i uświadamiają, że wysiłek ludzkiej zbiorowości może przynieść efekty, jak choćby podwojenie długości życia w czasie krótszym niż 100 lat.

Klaudia El Dursi jest poza zasięgiem
Celebrytka zimowe ferie postanowiła w tym roku spędzić w tropikach. I pochwaliła się serią zdjęć, na których nie zabrakło ujęć w bikini, a także jej półrocznej córeczki. „Przepraszam, przez najbliższe dni możecie się do mnie nie dodzwonić. Mam tu ważne sprawy na głowie” – napisała.



GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nac.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja: **SKŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 8100, redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 3552, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/II, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskappress.pl.**
Druk: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10					11			
			12					
13			14			15		16
				17				
18	19					20		21
				22				
23		24	25				26	27
28							29	30
								31
32	33							
35								
				37				

AUTOPROMOCJA 0110990363

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 94 340 11 14

7) strzelać Panu Bogu w ..., czyli niecelnie,
8) król Puszczy Białowieskiej,
9) krzew o wonnych kwiatach,
14) resztki wiekowej budowli,
16) przybudówka przed wejściem do domu,
19) szlachetny metal o złotym połysku,
21) miękka tkanina jedwabna,
24) alkaloid w liściach herbaty,

25) budynek zgromadzenia zakonnego,
27) „... na kraterze”, powieść Wańkowicza,
28) sześciu do gier towarzyskich,
30) bardzo słodka herbata,
31) kolor wiosny lub nadziei,
33) boisko dla Huberta Hurkacza,
34) służy pszczołom do budowy plastrów.

ROZWIĄZANIE NR 12

P	O	D	S	T	E	P	P	L	A	D	Y	P	A	N	K
O	E	E	E	A	M	I	C	A	E	O	I				
P	I	T	A	W	A	L	E	T	A	R	A	P	A	T	T
A	A	J	L	A	R	W	A	M	Y	E					
S	Y	L	W	E	T	A	Z	C	H	A	L	T	U	R	A
A	E	E	S	K	E	C	Z	O	S						
K	R	E	Z	U	S	E	L	P	O	Z	Y	T	E	K	
I	Y	C	E	N	Z	O	R	K	K	R					
O	S	T	R	Z	E										
D	O														
L	U	S	T	R	O										
U	H														
D	N	I	E	P	R										
E	B														
K	W	A	S	F	A	S	T	R	I	G	A	K	I	N	O

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny zapowiada postęp, ale uważaj na impulsywne słowa. Niektóre mogą Cię sporo kosztować...
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i konsekwencja pomogą domknąć pewne sprawy. Horoskop na dziś mówi, że wieczór będzie sprzyjał rozmowom i relaksowi.
Baran (21.03 - 19.04)
Dzień pełen kontaktów i pomysłów. Wybierz priorytety. Horoskop dzienny na wtorek ostrzega, że nadmiar bodźców może rozproszyć uwagę.

Byk (20.04 - 20.05)
Intuicja poprowadzi Cię dobrze. Horoskop dzienny radzi zadbać o granice emocjonalne i pozwolić sobie na chwilę ciszy...
Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment na wystąpienie lub śmiały krok zawodowy.
Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie planów da ulgę. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że mały detal okaże się kluczowy, więc nie ignoruj sygnałów.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach wymaga szczerości. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa może naprawić więcej niż długie milczenie.
Panna (23.08 - 22.09)
Determinacja pomoże przebić mur. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na przeszkody, bo raczej nie wszyscy wokół będą ci przychylni.
Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm dodaje skrzydeł. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że sprzyja też nauce i podróżom, nawet tym planowanym spontanicznie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki idą sprawnie, gdy trzymasz rytm. Horoskop dzienny radzi jednak nie zapominać o odpoczynku po intensywnym dniu.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablone myślenie przyniesie rozwiązanie. Horoskop na dziś to wskazówka, by podzielić się ideą. Ktoś ze znajomych ją doceni.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość to atut. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że twórcze zajęcie poprawi nastrój, a drobny gest zbliży do kogoś ważnego.

Urzędy chcą pracować 4 dni w tygodniu, a firmy?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 1 stycznia wystartował pilotażowy program dla chętnych przetestować czterodniowy tydzień pracy. Do programu zgłosili się głównie... urzędnicy. Ekspert: - Jaki to ma sens?

Nabór wniosków dla firm do tego projektu odbywał się od 14 sierpnia do 15 września 2025 roku. Pilotaż potrwa przez cały rok 2026, a jego celem jest sprawdzenie modelu skróconego czasu pracy w praktyce i zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych.

Czy to ma sens, skoro wśród chętnych, żeby testować pilotaż, jest tylko 90 firm z sektora prywatnego, a przeważnie są to państwowe inwestycje? Może dojść do tego, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie dopłacało samorządom do tego, by skracali czas pracy swoich urzędników? Według ekspertów z portalu infofor.pl, pilotaż zapowiada się jako próba sprawdzania czy da się skondensować pracę urzędników i jednostek publicznych o 1/5 bez straty dla petentów. Nie taka miała być idea.

Nie znamy firm z regionu, jeśli w ogóle takie są, które zgłosiły się, żeby przetestować pracę czterech dni w tygodniu. Wiadomo zaś, że takie rozwiązanie zaoferował np. Urząd Miasta we Włocławku, gdzie urzędnicy pracują przez 5 dni w tygodniu, jednak nie przez 8, a tylko siedem godzin.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Pilotaż potrwa przez 2026 rok, a jego celem jest zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych. Jednak zgłosiło się do niego zaledwie 90 firm z całego kraju

Krzysztof Kukucki, prezydent Włocławka, opowiadał w rozmowie z „Gazetą Pomorską”: - Wprowadziłem 35-godzinny tydzień pracy w 2024 roku. Od razu mówiłem, że jest to rozwiązanie docelowe. Dziś objęci są nim pracownicy wszystkich miejskich instytucji i spółek. Kiedy słyszę od nich, że w końcu mają czas, by iść do lekarza, realizować swoje marzenia czy hobby, za-

pisać się na dodatkowe zajęcia, to wiem, że warto było podjąć to wyzwanie. Tym bardziej, że obsługa mieszkańców odbywa się na poziomie nie gorszym niż miało to miejsce wcześniej.

Głos w tej sprawie, że wśród ochotników do pilotażu przeważają państwowe instytucje, postanowił zabrać znany ekonomista, Marek Zuber.

„Sam fakt dyskusji o skróceniu czasu pracy w Polsce budzi

wątpliwości. Ale wybór podmiotów do pilotażu nie ma, moim zdaniem, po prostu sensu” - pisze Zuber. - A jaką logikę ma wprowadzanie testowo czterodniowego dnia pracy w urzędach i jednostkach im podległych? A to ponad pięćdziesiąt procent wybranych do pilotażu podmiotów. Jaki jest sens, żebyśmy z budżetu państwa, bo na tym także polega pilotaż, ciasnego bu-

dżetu dodajmy, dopłacali do takich koncepcji? Co nam to da? O czym poinformuje? Do czego nas zbliży z punktu widzenia gospodarki? Realnej gospodarki, czyli działających na konkurencyjnym rynku firm, które ją tworzą? No właśnie...”

Znany ekonomista zwraca uwagę, że, przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że Polska jest wciąż krajem na do-

robku: „Cieszymy się z naszych sukcesów, bo ewidentnie je osiąga-my jako kraj i jako społeczeństwo, ale do najbogatszych jeszcze nam sporo brakuje. To nie jest nawet kwestia samej wielkości gospodarki, ale skumulowanego bogactwa. Mamy tu olbrzymie braki wynikające choćby z tego, że przez ostatnie dwa i pół wieku byliśmy pod zaborami, Polska została wyniszczona przez dwie światowe wojny i nie mogła w pełni się rozwijać przez narzucony system komunistyczny. Musimy zatem pracować, żeby to bogactwo tworzyć. Problem w tym, że owa konieczność wypracowywania dobrobytu zderza się z fatalną sytuacją demograficzną. Tymczasem w Polsce już brakuje pracowników, gdyby nie milion obcokrajowców mielibyśmy mocne ograniczenie wzrostu. A będzie tylko gorzej. Szczególnie wtedy, gdy z rynku zacznie schodzić ostatni wyż demograficzny 1980 - tego roku. Czyli, ludzi do pracy będzie coraz mniej, a jeśli wprowadzilibyśmy czterodniowy dzień pracy, to każdy z nich będzie mniej pracować. Jak to pogodzić? No i jest jeszcze kwestia kosztów. Największym problemem wielu branż jest mocny wzrost kosztów pracy i kosztów energii. Jeśli mamy przejść na czterodniowy tydzień pracy zmniejszając jednocześnie proporcjonalnie ilość godzin pracy w tygodniu i zostawiając wynagrodzenia na dotychczasowym poziomie, to koszty rosną jeszcze bardziej”. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin,
tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin,
tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

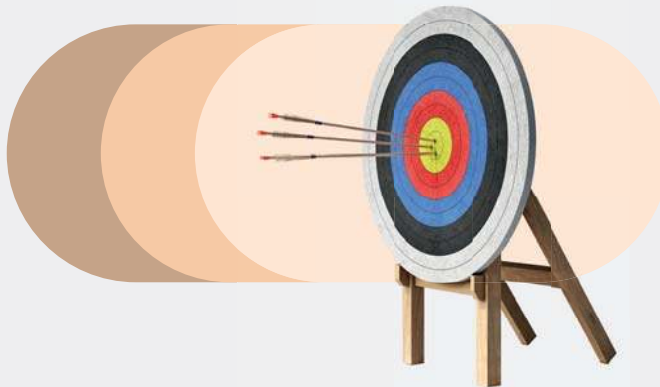
Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

nasze
komunikaty.pl

Varius Manx: przenieśmy się kilka dekad wstecz

Jerzy Wicher
Muzyka na żywo

Dziś, 27 stycznia, Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie stanie się miejscem wyjątkowego spotkania z historią polskiej muzyki rozrywkowej. Na scenie pojawi się Varius Manx wraz z Kasią Stankiewicz, prezentując koncertowy projekt „90/35” - wydarzenie, które łączy sentymentalną podróż do lat 90. z jubileuszem 35-lecia jednego z najważniejszych zespołów w historii rodzimej sceny pop-rockowej.

Varius Manx to formacja, bez której trudno wyobrazić sobie muzyczny krajobraz Polski po 1989 roku. Od początku lat 90. zespół konsekwentnie budował własny, rozpoznawalny styl - oparty na melodyjności, dopracowanych aranżacjach i emocjonalnych tekstach. To właśnie wtedy powstały utwory, które do dziś funkcjonują w zbiorowej pamięci kilku pokoleń słuchaczy: „Piosenka księżycowa”, „Ruchome piaski”, „Zamigotał świat” czy „Orla cień”. Piosenki te nie tylko dominowały na listach przebojów, ale stały się także nieformalną ścieżką dźwiękową transformacyjnej dekady.

Projekt „90/35” jest świadomym powrotem do tamtego okresu, ale bez muzealnej dosłowności. Zespół zapowiada



Szczegółne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozdzielnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx.

koncert skupiony na esencji swojej twórczości - utworach, które najlepiej oddają ducha lat 90., a jednocześnie wciąż brzmią aktualnie. To nie tylko sentymentalna podróż, lecz także próba pokazania, że dobre melodie i emocje nie starzeją się wraz z upływem czasu.

Szczegółne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozdzielnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx. Jej powrót na scenę z zespołem to nie tylko artystyczna współpraca, ale także symbo-

liczny gest domknięcia pewnego rozdziału i jednocześnie otwarcia go na nowo - już z perspektywy doświadczenia i dojrzałości.

Koncert w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza zapowiada się jako wydarzenie o szczególnej atmosferze. Nowoczesna architektura i znakomita akustyka szczecińskiej sali stworzą idealne warunki do przeżywania muzyki, która od lat porusza emocje słuchaczy. To propozycja zarówno dla tych, którzy dorastali przy dźwiękach Varius Manx, jak i dla młodszej publiczności,

chcącej poznać na żywo fenomen zespołu, który współtworzył historię polskiego popu.

„90/35” to więcej niż koncert - to wspólne świętowanie czasu, muzyki i wspomnień. Szczeciński występ będzie okazją, by na chwilę zatrzymać się w pędzie codzienności i wrócić do dekady, która dla wielu była początkiem muzycznych fascynacji. Warto zarezerwować ten wieczór i dać się porwać dźwiękom, które - choć zakorzenione w latach 90. - wciąż mają moc poruszania wyobraźni i emocji.

Głos Dziennik Pomorza
Wtorek, 27.01.2026

KRÓTKO

SZCZECIN

Tacher śpiewa Krajewskiego



Nowa Dekadencja zaprasza 27 stycznia o godzinie 19 na „niepowtarzalny koncert Maćka Tachera - w niepowtarzalnym repertuarze Mistrza Seweryna Krajewskiego. Aranżacje, z olbrzymim szacunkiem do oryginału, zabierają słuchacza w podróż pełną romantyzmu i wzruszeń. MARA

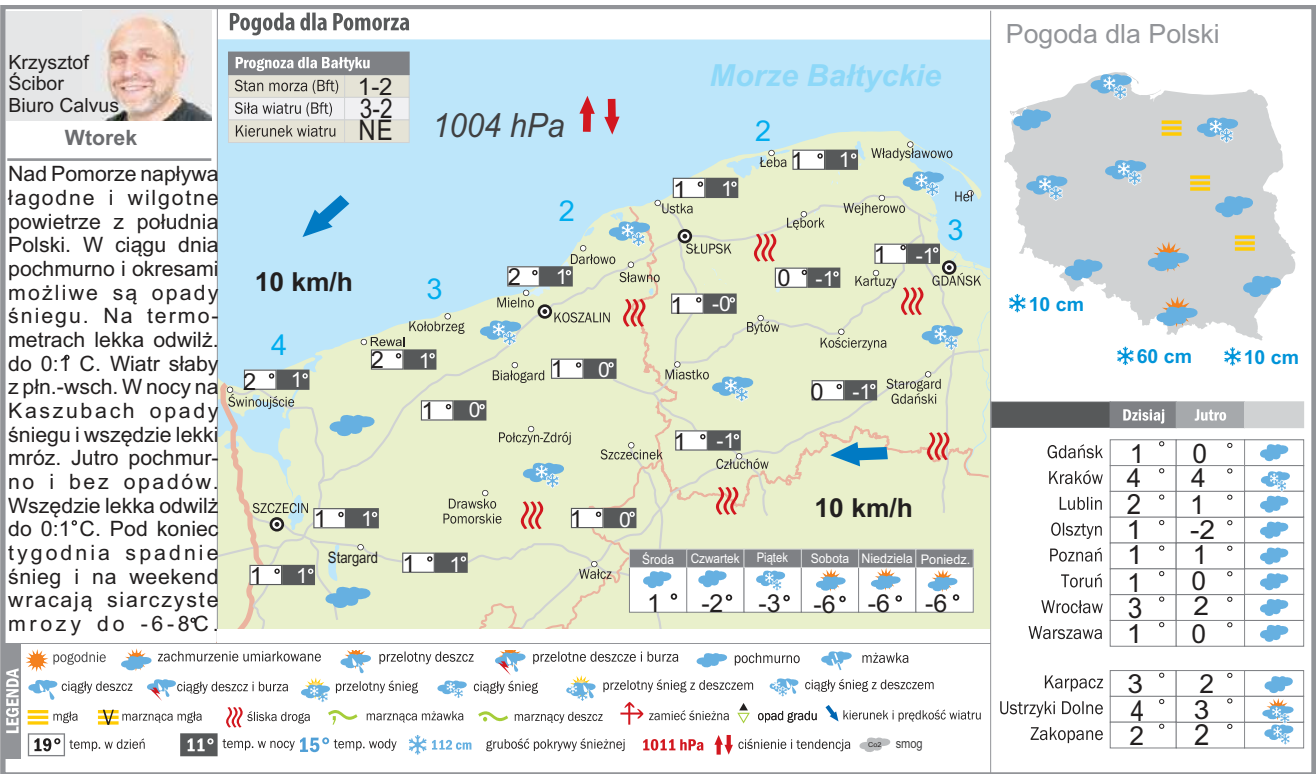
SŁUPSK

Kameralna środa w filharmonii

Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara w Słupsku zaprasza 28 stycznia o godzinie 18 na koncert kameralny w nastrojowym wnętrzu górnego foyer. Publiczność będzie miała okazję wsłuchać się w kameralne brzmienie duetu obojowo-fortepianowego w wykonaniu Marty Różańskiej i Bogumiły Weretki-Bajdor, a także w solową prezentację młodego pianisty Mathisa Veschiego. W programie znajdą

się zarówno pełne wirtuozerii i rytmicznej energii utwory Napoleona Costy i Zygmunta Singera, jak również liryczne i subtelne Fantazje Henri'ego Broda i Theodore'a Lallieta. Słuchacze będą mogli także podziwiać urokliwą Berceuse Fryderyka Chopina oraz impresjonistyczne pejzaże fortepianowe Maurice'a Ravela, w tym Jeux d'eau i „Ondine” z cyklu Gaspard de la nuit. Bilety w cenie 20 zł. MARA

POGODA



SZCZECIN

Komedia egzystencjalna



Widowisko przygotowane przez pałacową Pracownię Tradycji Polskiej, które przeniesie nas do wnętrza pogórzkańskiej izby, gdzie przywitają nas Gospodarz i Gospodyni. Nie zabraknie ludowych przyspiewek, tańców i pięknych strojów! Zespół Pieśni i Tańca „Młody Krag” Pracowni Tradycji Polskiej Pałacu Młodzieży - Pomorskiego Centrum Edukacji w Szczecinie tworzą grupy dzieci, młodzieży i dorosłych. Łączy ich wspólna pasja - miłość do tradycyjnych, polskich pieśni i tańców. Zespół ma w repertuarze polskie tańce narodowe, a także tańce i przyspiewki regionalne.

Polacy za granicą: Liderzy kadry na dwóch biegunach

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piotr Zieliński zebrał sporo komplementów za występ przeciw Pizie. Natomiast na Roberta Lewandowskiego spadły w Hiszpanii gromy po słabej grze przeciwko Realowi Oviedo.

Inter Mediolan podejmował słabą biutką Pizę w Serie A i został zaskoczony. W 23. minucie beniaminek wygrywał już 2:0, po trafieniach Stefano Moreo. Wydawało się, że gospodarze są blisko kompromitacji, ale w 39. minucie Inter dostał rzut karny. Futbolówkę na 11. metrze ustawił Piotr Zieliński i się nie pomylił.

Reprezentant Polski dał sygnał do ataku, straty zostały odrobione przed przerwą, a w drugiej połowie Inter dokonał dzieła zniszczenia. Bramki strzelili Federico DiMarco, Ange-Yoan Bonny i Henrikh Mkhitaryan.

„Zastąpił Calhanoglu i wyglądała jak przejęcie pałeczki ulubionego superbohatera. Robi to dobrze i strzela decydującego karnego” – napisano. Zieliński został oceniony w serwisie „fcenter1908.it” na 7/10.

„Rozpoczął powrót do meczu. Chivu powierzył mu kluczową rolę w drużynie po kontuzji Calhanoglu i nie wydaje się to złym pomysłem. Z każdą piłką radził sobie mistrzowsko” – ocenił „tuttomercatoweb.com”.

Robert Lewandowski ma tylko 9 bramek w rozgrywkach La Liga i po jednej w Lidze Mistrzów i w Superpucharze Hiszpanii. W niedzielę Barcelona zmierzyła się z Realem Oviedo, najsłabszą drużyną ligi. Lewandowski często tracił piłkę, i to w dość prostych sytuacjach. Najlepszą okazję miał w ostatnich sekundach. Niestety trafił w bramkarza. Barcelona wygrała 3:0.



Piotr Zieliński i Robert Lewandowski za występy w miniony weekend zebraли bardzo różne recenzje

Reporter katalońskiego dziennika „Cronica Global” ma wyraźnie dosyć naszego napastnika: „Prawda jest taka, że Robert dał trenerowi wiele powodów, aby przestał regularnie korzystać z usług jego, a Deco i Laporte, by oferta przedłużenia kontraktu nigdy nie nadeszła” – napisał.

Łukasz Skorupski wrócił po kontuzji, ale nie był to udany powrót reprezentacyjnego bramkarza. W meczu Ligi Europy z Celtikiem, przy pierwszym golu, podał piłkę prosto pod nogi Daizena Maedy. W weekend, w meczu Serie A, po bezmyślnym wyjściu do piłki, minął się z futbolówką, a następnie sfaulował rywala. Sędzia pokazał mu czerwoną kartkę.

RAPORT KADROWICZÓW JANA URBANA:

Bramkarze: Bartłomiej Dragowski (Widzew Łódź) – nie grał w sparingu z Banikiem. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) – 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Mainz. Łukasz Skorupski (FC Bologna) – 56 minut i czerwona kartka w przegranym 2:3 meczu z Genoa. Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) – na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z Kapaz.

Obrońcy: Jan Bednarek (FC Porto) – mecz z Gil Vicente 26 stycznia. Matty Cash (Aston Villa) – 90 minut w wygranym 2:0 meczu

z Newcastle Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) – klub nie grał w weekend.

Jakub Kiwior (FC Porto) – mecz z Gil Vicente 26 stycznia. Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) – na ławce w wygranym 1:0 meczu z Avelino.

Paweł Wszołek (Legia Warszawa) – kontuzja. Jan Ziółkowski (AS Roma) – cały mecz z Milanem 1:1 na ławce.

Pomocnicy:

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) – nie grał w ten weekend. Jakub Kamiński (FC Koeln) – 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Freiburgiem. Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) – nie grał w ten weekend.

Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) – kontuzja.

Filip Różga (Sturm Graz) – nie grał w ten weekend.

Michał Skóraś (KAA Gent) – 90 min i asysta w wygranym 4:0 meczu ze Standardem Liege.

Bartosz Slisz (Brøndby IF) – nie grał w ten weekend.

Sebastian Szymański (Rennes) – 14 minut w przegranym 0:2 meczu z Lorient.

Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) – 60 minut w wygranym 4:0 meczu z Parmą.

Piotr Zieliński (Inter Mediolan) – 90 minut i bramka w wygranym 6:2 meczu z Pizą.

Napastnicy:

Adam Buksa (Udinese Calcio) – kontuzja łydki. Robert Lewandowski (FC Barcelona) – 90 minut w wygranym 3:0 meczu z Oviedo.

Krzysztof Piątek (Al-Duhail) – 90 minut w przegranym 2:0 meczu z Al-Wahda.

Karol Świdorski (Panathinaikos Ateny) – 10 minut w zremisowanym 0:0 meczu z Antrimotosem. ©©

Iga Świątek powalczy o półfinał Australian Open z Jeleną Rybakiną

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek jest już w ćwierćfinale wielkoszlemowego Australian Open. W pojedynku o półfinał zmierzy się jutro z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu.

W pierwszej rundzie Polka wygrała z Chinką Yue Yuan 7:6 (7-5), 6:3, w drugiej z Czeszką Marie Bouzkovą 6:2, 6:3, a w trzeciej z Rosjanką Anną Kalinską (nr 31.) 6:1, 1:6, 6:1. W ćwierćfinale zmierzyła się z reprezentantką gospodarzy Madisonn Inglis.

Wiceliderkę rankingu i reprezentantkę gospodarzy dzieliła prawdziwa przepaść. Inglis zajmuje dopiero 168. miejsc w światowym zestawieniu, i to było wiadać na korcie. Pierwszą partię Polka wygrała po zaledwie 31. minutach 6:0. W drugiej gry było nieco więcej, ale o nawiązaniu walki przez Inglis nie było mowy. Świątek wygrała 6:3, a cały mecz 2:0 po zaledwie godzinie i 13. minutach.

Turniej w Australii rozgrywany jest w ekstremalnych warunkach. We wtorek termome-

try w Melbourne wskazywały nawet 44 stopnie Celsjusza. Świątek po meczu przyznała, że jest nieco przerażona tym, w jakich warunkach przyjdzie jej stoczyć bój o awans do półfinału.

– To jakieś szaleństwo. Wszyscy uważają na siebie. Nie wyobrażam sobie grać w takich warunkach – powiedziała Iga.

A w jutrzejszym pojedynku o półfinał Świątek zmierzy się z rozstawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną z Kazachstanu, która w 1/8 finału pokonała Belgijkę Elise Mertens 6:1, 6:3. W obecnej edycji AO nie przegrała jeszcze seta, a w żadnym meczu nie oddała rywalcie więcej niż siedem gemów.

Historia rywalizacji Świątek z Rybakiną jest bogata. Do tej pory zagrały ze sobą 11 spotkań, z których sześć wygrała Polka. Aż pięć razy mierzyły się w poprzednim sezonie: cztery pierwsze mecze padły łupem Świątek, w tym ćwierćfinał French Open. W listopadzie Polka przegrała jednak z reprezentantką Kazachstanu 6:3, 1:6, 0:6 w WTA Finals, w którym Rybakina ostatecznie triumfowała.

©©



W pojedynku o półfinał Iga Świątek zmierzy się z rozstawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną

Po mityngu Orlen Cup. Szymański, Skrzyszowska i Wdowik najszybsi

Jacek Kmieć/PAP
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. Zwyciężyli Skrzyszowska, Szymański i Wdowik.

Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu Orlen Cup w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. W łódzkiej Atlas Arenie zwyciężyli Pia

Skrzyszowska, Jakub Szymański i Oliwier Wdowik.

Jedną z największych gwiazd mityngu, który zainaugurował tegoroczne zmagania lekkoatletów pod dachem w naszym kraju, był Manolo Karalis, brązowy medalista olimpijski w skoku o tyczce. I to on triumfował w Atlas Arenie. Grek skoczył 5,93 m, sięgając na początek sezonu tyczkarskiego nieba – to najlepszy wynik na listach światowych w 2026 roku.

Trzecie miejsce zajął Piotr Lisek. Polak pokonał jedynie 5,40

m, a następnie trzykrotnie strącił tyczkę zawieszoną na 5,55. Przyznał, że Łódź to dla niego trudny teren. – Jestem głodny skakania i chciałbym przede wszystkim czerpać z tego radość, a nie czerpieć jej skacząc 5,40. To nie jest dla mnie satysfakcjonujące. Ale pierwsze zawody są zawsze trudne, w kolejnych muszę to wszystko poukładać – ocenił Lisek.

W biegu na 60 metrów przez płotki najlepszy był Jakub Szymański, halowy mistrz Europy, lider światowych tabel (7,51). Wśród kobiet na tym dystansie

zwyciężyła Słowenka Nika Glojnaric, ale głównie dlatego, że nasza najlepsza specjalistka w tej konkurencji, Pia Skrzyszowska, tym razem zdecydowała się na start na płaskim dystansie. I wygrała, pod nieobecność Ewy Swobody, z czasem 7,18.

– To chyba najlepszy początek, jaki mogłam mieć w sezonie, w którym czeka nas tak ważna impreza w Polsce. Pokazałam, że mogę być również dobrą sprinterką, ale to już koniec i w kolejnych startach będę już biegać przez płotki – powiedziała 24-letnia płotkarka.

Wśród panów na dystansie 60 metrów najlepszy był Oliwier Wdowik (6,59), który wyprzedził Jamajczyka Odaine’a McPhersona – 6,61 i Litwiną Adasą Dambrauskasą – 6,64, wypełniając minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (zaplanowane na 20-22 marca), które będą punktem kulminacyjnym halowego sezonu lekkoatletycznego w Polsce. – Dzięki minimum mam teraz dwa miesiące spokojnej głowy. Mam nadzieję, że ten wynik otworzy mi drogę do startów w różnych mityngach – stwier-

dził, nie kryjąc radości, triumfator sprinterskiej potyczki.

Dużych emocji dostarczył skok wzwyż z udziałem największej obecnie polskiej gwiazdy Marii Żodzick. To jedyna Biała-Czerwona, która wywalczyła medal na ostatnich mistrzostwach świata w Tokio. W Łodzi Marysia nie była jeszcze jednak w najwyższej dyspozycji i została sklasyfikowana (z wynikiem 1,87) dopiero na trzeciej pozycji. Za Serbką Angeliną Topić (1,98) i Czeszką Michałą Hrubą (1,90).

©©

KOSZYKÓWKA PLEBISCYT SPORTOWY GŁOSU POMORZA I DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO

Koszykarki VBW Gdynia wróciły na szczyt

Krzysztof Juras
krzysztof.juras@polskapress.pl

Prezentujemy nasze nominacje w Plebiscyście Sportowym Głosu Pomorza i Dziennika Bałtyckiego, w którym tych najlepszych wybierze kapituła. To nie jest jedyny nasz plebiscyt sportowy, bowiem w innym z nich głosowanie odbywa się poprzez sms-y. Dzisiaj przedstawiamy jeden z najważniejszych sportowych sukcesów, które były udziałem naszych sportowców w 2025 r. Mowa tu o mistrzostwie Polski wywalczonym przez koszykarki VBW Gdynia.

Czternaście mistrzostw Polski, sześć Pucharów Polski, dwa wicemistrzostwa Euroligi i klubowe mistrzostwo i wicemistrzostwo świata - to dorobek gdyńskiego klubu, który od ponad 30 lat jest jedną z wizytówek polskiego basketu. Gdyński klub powstał we wczesnych latach 90 i jest spadkobiercą tra-



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Feta w Gdyni po zdobyciu przez koszykarki mistrzostwa Polski

dycji założonej w 1946 roku Spójni Gdańsk. Na pierwsze sukcesy nie trzeba było długo czekać. Już w 1995 roku koszykarki zdobyły brązowy medal mistrzostw Polski, a rok później pierwsze w historii trójmiejscowe mistrzostwo Polski. Od roku 1998 do 2005 gdynianki nieprzerwanie wiodły prym w polskiej ekstraklasie.

W ubiegłym roku koszykarki z Gdyni wróciły na tron ORLEN Basket Ligi, na którym ostatni raz zasiadały w 2021 r. Warto wspomnieć, że w ostatnich rozgrywkach do fazy play-off, zespół VBW przystępował z pierwszego miejsca, a już w samych play-offach nie przegrał żadnego z dziewięciu meczów. W drodze do finału gdynianki pokonały po kolei: w ćwierćfi-

nale Enerę Toruń (75:59 i 80:61 we własnej hali oraz 91:79 w Toruniu), w półfinale MB Zagłębie Sosnowiec (77:60 i 92:76 we własnej hali oraz 78:65 w hali przeciwniczek). W wielkim finale nasze koszykarki nie dały szans zespołowi PolskaStrefa-Inwestycji Enea AJP Gorzów Wielkopolski wygrywając najpierw dwa spotkania we własnej hali 91:80 i 84:57. W trzecim

meczu pokonały przeciwniczki z Gorzowa w ich hali 87:71, tym samym pieczętując wygraną batalię finałową, a MVP finałów wybrana została środkowa VBW 26-letnia Amerykanka Ruth Hebard. W finałach notowała średnio 22 punkty i 8,3 zbiórki.

Niewątpliwym architektem sukcesu gdyńskiej drużyny był jej belgijski trener Philip Mestdagh oraz jego asystent Tomasz Cielebąk. To oni poprowadzili koszykarki VBW do zwycięstwa w play-offach. Gdynianki były świetnie przygotowane fizycznie i mentalnie, co pokazywały w kolejnych rundach.

- Trudno było dotrzymać nam kroku. Z jednej strony wynikało to z naszej siły i szerokiego składu. Poza tym czołowe zawodniczki nie były nadmiernie eksploatowane, omijały nas poważniejsze urazy, chociaż pewne problemy zdrowotne, jak chociażby w przypadku Barbory Wrzesiński były - podsumował sukces swojej drużyny prezes Bogusław Witkowski.

Jak już wspomniałem zespół powtórzył sukces z 2021 roku, jednak trener Mestdagh nie został w klubie. Belg pracował w Gdyni dwa lata i przypominę, że w pierwszym sezonie ekipa pod jego wodzą wywalczyła brązowy medal. Prezes Witkowski nie ukrywał, że w dużej mierze dzięki niemu gdynianki wróciły na podium, lecz umowy z nim nie przedłużył.

- To dobry człowiek i świetny fachowiec, który ma swoją etykę pracy, wymagania i zasady. Odnieśliśmy sukces, ale zabrakło mu odpowiedniego kontaktu z koszykarkami. Paradoksalnie, graliśmy szeroką rotacją, ale i tak część dziewczyn była niezadowolona ze spędzonych na parkiecie minut oraz z konkretnych meczów, w których wystąpiły. Razem z Agnieszką Bibrzycką odbyliśmy rozmowę na poziomie i zakomunikowaliśmy, że nie zamierzamy przedłużyć kończącej się właśnie umowy - wyjaśnił po zakończeniu sezonu prezes VBW. ©©

PARTNERZY



GMINA RYJEWÓ



GMINA STAROGARD GDAŃSKI



POWIAT SŁUPSKI



GMINA ZBLEWÓ



GMINA REDZIKOWÓ



KOBYLNICA



MKZ WEJHEROWÓ



gmg



TRZY FALE



GRUPA VICTORIA DOM



GMINA LUZINO KWIAT KASZUB



NORD EXPRESS



JAKUBOWSCY PIEKARNIA - CUKIERNIA

Koszykarze Energa Czarni Słupsk mają nowego trenera

Wojciech Frelichowski, (lis)
sport@gp24.pl

Bardzo szybko działacze Energi Czarnych Słupsk znaleźli zastępcę do zwolnionego w niedzielę trenera Roberta Stelmahersa. Nowym szkoleniowcem został Ivica Skelin.

Zarząd Czarnych krytycznie przyjął porażkę zespołu z MKS Dąbrowa Górnicza i w niedzielę, zwolnił Stelmahersa. Poszukiwania nowego szkoleniowca nie trwały długo. Od poniedziałku zastąpił go Ivica Skelin.

Chorwat to znana postać w Polskiej Lidze Koszykówki. W poprzednich sezonach pracował w klubach z Torunia oraz Warszawy. Szczególnie sezon w Toruniu był dla niego bardzo udany. Z dość przeciętnym per-

sonalnie składem zdołał awansować do fazy play off i pozostawić tam po sobie naprawdę dobre wrażenie.

Warto zaznaczyć, że 52-latek pracował też z reprezentacją Chorwacji. W latach 2011-14 oraz 2016-17 był asystentem trenera, a później przez kilka miesięcy był pierwszym trenerem narodowego zespołu.

Obecnie Czarni z bilasem 5 zwycięstw oraz 12 porażek zajmują 14. miejsce w ligowej tabeli. Kolejny mecz rozegrają już 31 stycznia w Szczecinie z miejscowym Kingiem.

W jakim składzie? Nie wiadomo. W meczu z MKS kontuzji ręki doznał Szymon Tomczak, który w poniedziałek przechodził badania. Poza grą był też Michał Nowakowski. Podkoszowy miał uraz mięśnia, ale nie dogadywał się ze Stelmahersem. ©©



FOT. LUKASZ CAPAR

Robert Stelmahers pracował w Czarnych w sezonie 2016/17, a wrócił w grudniu 2024



FOT. GAZETA POMORSKA

Ivica Skelin zna polską rozgrywkę, bo pracował już w Toruniu i w Legii Warszawa